

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 2 (1366) 11 STYCZNIA 1987 R. CENA 20 ZŁ

W NUMERZE:

„Wszystko czyńcie w Imię Pana”
• Międzynarodowe Sympozjum Naukowe
zorganizowane w 100 rocznicę urodzin
bpa Leona Grochowskiego • Warsza-
wa 2.X.1944–17.I.1945. • Porady



KSIĄDZ BISKUP LEON GROCHOWSKI
(1886–1969)

PIERWSZA NIEDZIELA
PO OBJAWIENIU

UROCZYSTOŚĆ
ŚWIĘTEJ RODZINY

LEKCJA

z Listu
św. Pawła Apostoła
do Kolosan (3,12-17)

Bracia: Przyobleczcie się tedy jako wybrani Boży, święci i umiłowani w tkliwe miłosierdzie, w dobroć, w pokutę, w cichość i w cierpliwość. Znoście jedni drugich i wybaczajcie sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako Pan przebaczył wam, tak i wy. A ponad to wszystko miejcie miłość, która jest węzłem doskonałości. A pokój Chrystusowy, do którego też wezwani jesteście w jednym ciele, niech z radością zamieszka w sercach waszych i bądźcie wdzięczni. Słowo Chrystusowe niech przebywa w was obficie, abyście z wszelką mądrością jedni drugich nauczali i krzepili przez psalmy, hymny i pieśni duchowe, w łasce śpiewając Bogu w sercach waszych. Wszystko, cokolwiek czynicie, w słowie lub uczynku, wszystko w Imię Pana Jezusa Chrystusa czyńcie, dziękując przez Niego Bogu Ojcu.

EWANGELIA

według
św. Łukasza
(2,42-52)

Gdy miał Jezus lat dwanaście, udali się do Jerozolimy według zwyczaju onego święta. A po upływie dni, gdy wracali, zostało Dziecię Jezus w Jerozolimie, a nie wiedzieli o tym rodzice Jego. I mniemając, że jest On w gromadzie, uszli dzień drogi i szukali Go między krewnymi i znajomymi. A nie znalazwszy, wrócili do Jerozolimy, szukając Go. I stało się, że po upływie dni trzech znaleźli Go w świątyni, siedzącego pośród doktorów, słuchającego ich i zadającego im pytania. A zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, nad rozumem i nad odpowiedziami Jego. I ujrzawszy Go, zdziwili się. I rzekła doń Matka Jego: Synu, cóżes to nam uczynił? Oto Ojciec Twój i ja, bolejąc, szukaliśmy Ciebie. I rzekł do nich: Cóż jest, żeście mnie szukali? Czyż nie wiedzieliście, że w tym co jest Ojca mego, być winienem? Lecz oni nie zrozumieli tych słów, które im mówił. I udał się z nimi i przyszedł do Nazaretu, a był im poddany. A Matka Jego wszystkie te słowa zachowała w sercu swoim. Jezus zaś wzrastał w mądrości i latach, i w łasce u Boga i u ludzi.

„Wszystko czyńcie w Imię Pana”

Poprzednia lekcja prezentowała nadprzyrodzoną siłę Imienia Mesjasza. Wykład prowadził apostoł Piotr. Na bazie uzdrowionego w Imię Jezusa Chrystusa paralytyka Apostoł udowodnił przywódcą religijnym swojego narodu, jak straszliwy błąd popełnili odrzucając Wysłannika Niebios. Nauka Św. Piotra daje im jednak nadzieję. Muszę tylko spełnić jeden warunek: uznać w Jezusie Zbawiciela, uwierzyć w moc Jego Imienia. „Bo nie ma innego Imienia pod niebem danego ludziom, w którym uzyskać można zbawienie”.

Zadanie ma im ułatwić, budzące powszechny podziw, uzdrowienie chromego w kruzganku Salomonowym. Ilu posłuchało zachęty św. Piotra, nie wiemy. Ale tym większe uznanie winniśmy mieć dla wiary Mędrców ze Wschodu, którzy przybyli do Ziemi Świętej w poszukiwaniu Mesjasza. Im starczyła zapowiedź wyczytana w starych Księgach, że gdy nadejdzie czas narodzin Wysłannika Niebios oznajmi to światu ukazanie się nowej gwiazdy. Za światłem betlejemskiej gwiazdy przyszli trzej Mędrcy aż do stajenki i znaleźli Zbawiciela Świata. Zdarzenie to wspominamy w jednym z najstarszych świąt chrześcijańskich, jakim jest obchodzona 6 stycznia Uroczystość Objawienia. Mesjasz, o którym Żydzi sądzili, że będzie wysłany wyłącznie do Narodu Wybranego, czyli do nich, ma być Zbawicielem wszystkich narodów. Tę właśnie prawdę głosi Święto Objawienia.

Mędrcy pogańscy są pierwszymi ludźmi spoza Izraela, którzy dzięki łasce uzyskali światło wiary. Później ku temu światłu zapalonemu w Betlejem, a wystawionemu na drzewie krzyża w Jerozolimie, by oświecało wszystkich, podążą rzesze ze wszystkich pokoleń ludów i języków.

Ten nieustanny marsz ku Zbawicielowi oglądał w wizji proroczej wielki Izajasz. Prorocze widzenie Izajasza zapisane w 60 rozdziale jego Księgi stanowi czytanie lekcyjne Święta Objawienia. Powtórzmy je dzisiaj niemal dosłownie, byśmy znaleźli się w tej rzeszy, którą widział prorok Izajasz głosząc chwałę Boga i Zbawiciela Jezusa Chrystusa. „Wstań, oświeć się Jerozolimie, bo przyszła światłość twoja, a sława Pańska wzeszła nad tobą. Oto ciemności pokrywają ziemię, a mrok narody, ale nad tobą wszędzie Pan i świat zobaczy chwałę Jego. I będą chodzić narody w światłości twojej, a królowie w blasku bijącym od ciebie, gdy wchodzisz. Podnieś wokoło oczy twoje i oglądaj, jak wszyscy gromadzą się przy tobie. Synowie twoi z daleka przyjdą, a córki twoje z boku powstaną. Zdziwi i rozszerzy się serce twoje, gdy mnóstwo pogan przyjdzie do ciebie. Rój wielbłądów otoczy cię. Przyjdą

wszyscy, złoto i kadzidło przynosząc i chwałę Pana opowiadając”.

Przytoczyliśmy z niewielkimi skrótami mesjańską zapowiedź, spełnioną przez Mędrców i spełnianą za ich przykładem przez wszystkie ludy i pokolenia. Każdy, kto pojmie umysłem i wczuje się sercem w ogrom dzieła Zbawiciela, włącza się do chóru czcicieli Imienia Jezusa, bo to Imię wyraża najdobitniej dzieło Syna Bożego, który stał się Człowiekiem i w ludzkim ciele dokonał odkupienia całej upadłej ludzkości, każdego człowieka, jaki kiedykolwiek żył, żyje lub będzie żył na tej Ziemi.

Wspomnienie lekcji z uroczystości Objawienia pozwoli nam wnikać głębiej i przejąć się myślami Apostoła Pawła, który stał się niezrównanym czcicielem Chrystusowego Imienia i propagatorem tej czci. On rozbudował teologię tego Imienia i nakreślił sposoby uwielbienia Najświętszej Osoby, która nosi to Imię. Dobrze wiemy, że największe Imię byłoby tylko pustym dźwiękiem, gdyby nie nosiła je godna Istota. Z nauką Apostoła Pawła stykamy się w dniu dzisiejszym aż przez dwa czytania. Mamy bowiem pierwszą niedzielę po Objawieniu, a w jej liturgii wyjątek z Listu do Rzymian; mamy też uroczystość Świętej Rodziny, a w formularzu mszalnym wyjątek z Listu św. Pawła Apostoła do Kolosan. W obydwu tekstach znajdujemy olbrzymi ładunek dogmatyczny i etyczny.

Św. Paweł naucza, że Chrystus przyjmując ludzką naturę, podnosi ją do niebywałej godności i to nie tylko w sobie, ale w każdym człowieku, szczególnie w tym, który pragnie żyć Jego życiem. W Jezusie Chrystusie cała ludzkość stanowi jedno tajemnicze Ciało. Późniejsi teologowie to Ciało nazwali Ciałem mistycznym, dla podkreślenia duchowej natury tej jedności. Dla Apostoła jedność wierzących w Chrystusie, to nie tylko podobieństwo do jedności zachodzącej w ciele, lecz realna organiczna jedność wielu w Chrystusie, który jest Głową tego Ciała. To coś więcej niż jedność duchowa i przynależność do wspólnoty chrześcijańskiej. „Albowiem jak w jednym ciele wiele członków mamy, a każdy spełnia inną czynność, tak wielu nas jednym ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami w Chrystusie Jezusie Panu naszym”.

Jakże radosna i wzniosła to nauka! Żyjemy w Chrystusie, a skoro tak, to powinniśmy żyć godnie życiem Boga. Jak to zrobić dowiadujemy się z drugiej lekcji. Całość pouczenia streszcza ostatnie zdanie. Zapamiętajmy je i stosujmy: „Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie lub uczynku, czyńcie w Imię Pana Jezusa Chrystusa”.

Ks. A. B.

Międzynarodowe Sympozjum Naukowe w 100 rocznicę urodzin bpa Leona Grochowskiego

W dniach 5 i 6 listopada 1986 roku w Domu Katedralnym Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie odbyło się Międzynarodowe Sympozjum Naukowe zorganizowane z okazji 100 rocznicy urodzin bpa Leona Grochowskiego, Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA i Kanadzie w latach 1953—1969, gorącego patrioty polskiego i wielkiego społecznika. Sympozjum zostało zorganizowane przez Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, z inicjatywy prezesa STPK — bpa doc. dr. hab. Wiktora Wysoczańskiego, w porozumieniu ze zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego — bpem Tadeuszem R. Majewskim.

W obradach sympozjum uczestniczyli goście zagraniczni: arcybp Marinus Kok z Utrechtu (Holandia), będący reprezentantem Przewodniczącego Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, bp dr Józef Niemiński — ordynariusz diecezji kanadyjskiej Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego, wiceprzewodniczący Rady Głównej PNKK w USA i Kanadzie, bp Nicolaus Hummel — zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w Austrii, red. Mieczysław Grochowski ze Stanów Zjednoczonych, ks dr Fred Smit z Uniwersytetu w Utrechcie (Holandia), protojerej Michał Turczyn z Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, — przedstawiciel Patriarchatu Moskiewskiego, a zarazem redaktor „Stimme der Orthodoxie” (Głos Prawosławia) z Berlina. Uczestnikami krajowymi sympozjum byli — inicjator i organizator sympozjum bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański, ambasador Wojciech Jaskot — sekretarz generalny Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, ks. prof. dr Witold Benedyktowicz — honorowy prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, ks. dr Zdzisław Pawlik — sekretarz generalny Polskiej Rady Ekumenicznej, przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej, profesorowie wyższych uczelni, dyrektor naczelnych ZPU „Polkat” inż. K. Gawlicki oraz przedstawiciele prasy. Kościół Polskokatolicki reprezentowany był przez liczne duchowieństwo z bpem Tadeuszem R. Majewskim na czele, a Urząd do Spraw Wyznań przez dyr. A. Merkera, dyr. P. Dyjeczńskiego, mgra Wł. Uchowicza, p. Walkiewicz oraz mgra J. Sliwińskiego — dyrektora Wydziału do Spraw Wyznań Urzędu m.st. Warszawy.

Obrady rozpoczął modlitwą bp dr Józef Niemiński — ordynariusz diecezji kanadyjskiej PNKK, a po niej bp Tadeusz R. Majewski bardzo serdecznie powitał wszystkich uczestników i gości Międzynarodowego Sympozjum Naukowego.

Następnie głos zabrał arcybp Marinus Kok z Utrechtu, który m.in. powiedział: „Jest to dla mnie wielki zaszczyt i radość, że mogę przekazać pozdrowienia od Kościoła Starokatolickiego w Holandii, a szczególnie od mojego następcy — arcybpa A.J. Glazemakera — przewodniczącego Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich (...). Wyrażam nadzieję, że to sympozjum nie tylko przypomni nam sylwetkę bpa Leona Grochowskiego, ale także wzmocni naszą wiarę w Jezusa Chrystusa, naszego Pana, Pana Kościoła”.

Po tym wystąpieniu nastąpił bardzo wzruszający i uroczysty moment sympozjum: w imieniu Rady Naczelnej Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” głos zabrał ambasador Wojciech Jaskot: „Bpa dra Leona Grochowskiego znałem osobiście, był to człowiek światły, wielki patriota, jeden z najwybitniejszych przywódców Polonii w USA i Kanadzie (...). Dlatego cieszę się, że dzisiaj, w 100 rocznicę urodzin tego wybitnego Polaka, w imieniu władz naczelnych Towarzystwa „Polonia” mogę przekazać na ręce redaktora Mieczysława Grochowskiego nasze najwyższe odznaczenie — Złotą Odznakę Honorową — nadane pośmiertnie bpowi dr. Leonowi Grochowskiemu”. Natomiast bp Tadeusz R. Majewski, w imieniu Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego, przekazał na ręce syna bpa Leona Grochowskiego najwyższe odznaczenie Kościoła Polskokatolickiego — Order I Klasy Bpa Francisz-



Obrady rozpoczęto modlitwą (od lewej): bp Tadeusz R. Majewski, bp dr Józef Niemiński i bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański

ka Hodura, nadane pani Bronisławie Grochowskiej za wkład w umacnianie polskości i ideałów Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w St. Zjednoczonych”.

Był to bardzo piękny gest Organizatora i Gospodarza sympozjum oraz władz Towarzystwa „Polonia”, nagrodzony przez wszystkich uczestników i gości hucznymi brawami. Po wręczeniu obu wysokich odznaczeń na ręce pana red. Mieczysława Grochowskiego, powiedział on m.in.: „Jestem dziennikarzem i zazwyczaj nie brakuje mi słów, ale przyznaję, że w tej chwili trudno jest mi wyrazić moje wzruszenie, uznanie i podziękowanie organizatorom tego sympozjum: bpowi doc. dr. hab. Wiktorowi Wysoczańskiemu i bpowi Tadeuszowi Majewskiemu. Pragnę także najserdeczniej podziękować ambasadorowi Wojciechowi Jaskotowi za to wysokie odznaczenie Towarzystwa „Polonia”, które pośmiertnie otrzymał mój ojciec, bp Leon Grochowski”.

Po tym autentycznie wzruszającym momencie przewodniczący obrad, bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański dokonał wprowadzenia w obrady sympozjum: „Przypominam sobie — powiedział m.in. — rozmowę z mecenasem Ernestem Gazdą, znanym działaczem polonijnym w Stanach, który mnie zapytał: dlaczego tak mało mówi się w naszym Kościele o bpie Leonie Grochowskim? Dlaczego tak mało uwagi poświęca się tej wybitnej postaci? (...)”

(...) O tej rozmowie nigdy nie zapomnieliśmy, a studiując historię naszego Kościoła mogłem niejednokrotnie przekonać się, że bp Leon Grochowski był nie tylko najwybitniejszym przywódcą kościelnym — po bpie Franciszku Hodurze — ale także żarliwym patriotą i zasłużonym społecznikiem. On właśnie utrwalił i poszerzył to, czego doko-

nał bp Franciszek Hodur — organizator PNKK. Dlatego bardzo dobrze się stało, że Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików postanowił zorganizować sympozjum, poświęcone 100 rocznicy urodzin tego wybitnego Biskupa i Polaka (...).”

Następnie Prezes ZG STPK przekazał przewodnictwo obrad arcybpowi M. Kokowi z Holandii, który z kolei poprosił o wygłoszenie referatu zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego — bpa Tadeusza Majewskiego. Referat nosił tytuł „Życie i działalność bpa Leona Grochowskiego”, a obszerne fragmenty tego referatu ukażą się w jednym z następnych numerów „Rodziny”.

Po wysłuchaniu referatu rozpoczęła się dyskusja, w której wzięło udział bardzo wielu uczestników sympozjum. Jako pierwszy głos zabrał arcybp Marinus Kok, który — dziękując za referat — podkreślił jego duży wkład w upowszechnianiu wiedzy o życiu i działalności bpa Leona Grochowskiego, a zwłaszcza o jego wysiłkach zmierzających do podtrzymania i utrwalenia dobrych stosunków pomiędzy Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w Stanach i Kanadzie a Kościołem Polskokatolickim w Polsce. Następny mówca — Bp dr Józef Niemiński — podziękował również za informacyjność referatu, a także za przytoczenie w nim bardzo ciekawych fragmentów korespondencji, prowadzonej między obydwoma Kościołami i Biskupami.

Po krótkiej przerwie na kawę i ciastka powrócono na salę. Przewodniczący obrad udzielił głosu ks. doc. dr. Edwardowi Ba-

Międzynarodowe Sympozjum Naukowe

w 100 rocznicę urodzin

bpa Leona Grochowskiego



Bp Tadeusz R. Majewski bardzo serdecznie powitał uczestników sympozjum



W czasie obrad głos zabrał arcybiskup Marinus Kok z Holandii

cd. ze str. 3

lakierowi, który znał osobiście bpa Leona Grochowskiego. Odczytał on z „Roli Bożej” (nr z 16 marca 1957 r.) fragment swoich życzeń, złożonych na ręce bpa Leona Grochowskiego z okazji 60-lecia Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. „To, co przeczytałem — powiedział — nawiązuje do referatu bpa T. Majewskiego, który podkreślał, że bp Leon Grochowski — kontynuując dzieło bpa Franciszka Hodura — był wielkim obrońcą i propagatorem polskości w Stanach Zjednoczonych. Bp Leon Grochowski doskonale rozumiał, jak ważnym czynnikiem podtrzymującym świadomość narodową wśród Polaków jest przywiązanie do języka ojczystego i ojczystej kultury. Polski Narodowy Kościół Katolicki — kontynuując dzieło bpa Franciszka Hodura i bpa Leona Grochowskiego — pełni z oceanem ważną rolę w podtrzymywaniu polskości”.

W imieniu Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego głos zabrał ks. doc. dr hab. Zachariasz Łyko: „Bardzo dobrze się dzieje, że pamięć o bpie Leonie Grochowskim wciąż jest żywa wśród wyznawców Kościoła Polskokatolickiego, a dzięki takim spotkaniom, jak dzisiejsze sympozjum, wszyscy możemy poznać życie i działalność tego wielkiego Polaka (...). Chciałbym doczekać takiej chwili, kiedy zostanie opracowana i wydana historia Kościołów chrześcijańskich w Polsce, w której — wśród wielu wybitnych Polaków — będą również mieli swe miejsce bp Franciszek Hodur i bp Leon Grochowski”.

Ks. dr Zdzisław Pawlik — sekretarz generalny Polskiej Rady Ekumenicznej — podzielił się z uczestnikami sympozjum swoimi wspomnieniami na temat kontaktów i rozmów, prowadzonych wspólnie z bpem Leonem Grochowskim. „Po raz pierwszy miałem szczęście spotkać bpa L. Grochowskiego równie dwadzieścia lat temu, kiedy udzielał On sakry biskupiej obecnemu tu bpowi Tadeuszowi Majewskiemu. Na tej uroczystości

reprezentowałem Polską Radę Ekumeniczną, w imieniu której przekazałem wyrazy naszej ekumenicznej łączności z Kościołem Polskokatolickim (...). Rozmawiając z bpem L. Grochowskim mogłem się przekonać, że był to człowiek całkowicie pochłonięty sprawami Kościoła. Jego słowa zapadały głęboko w serce. Pamiętam, że wiele mówił o swoich kontaktach ekumenicznych w Stanach Zjednoczonych. (...). Gratuluję zorganizowania tego sympozjum. W ten sposób wypełniacie nakaz biblijny: „pamiętajcie na wodzów waszych, którzy wam głosili Słowo Boże, a rozpatrując koniec ich życia, naśladowajcie wiarę ich” (Hbr 13,7).

Ks. protojerej Michał Turczyn — przedstawiciel Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego — powiedział: „Chciałbym wyrazić serdeczne podziękowanie bp. Tadeuszowi Majewskiemu za wygłoszony referat. Wsłuchując się w jego treść myślałem o tych, którym przyszło żyć w pierwszej połowie XX wieku. Rozumiem, że organizowanie Kościoła w tamtych czasach nie było łatwe. Trzeba jednak powiedzieć, że Bóg — kiedy zachodzi taka potrzeba — posyła na ziemię odpowiednich ludzi. Takimi właśnie ludźmi, posłanymi przez Boga do Polaków za oceanem, byli z pewnością bp Franciszek Hodur i bp Leon Grochowski. Sytuacja Polaków w USA pod koniec XIX wieku była podobna do sytuacji Żydów nad rzekami Babilonu. Polacy też nie chcieli zapomnieć o swojej Ojczyźnie, nie chcieli zrezygnować z własnej wiary. Tam, za oceanem, budowali swoją społeczność, swój Kościół. Pionierami tego dzieła byli bp F. Hodur i bp L. Grochowski. Byli oni świecznikami, które zostały postawione wysoko, aby wskazywać wszystkim drogę, aby dawać świadectwo miłości do Ojczyzny i siły wiary polskiego ludu (...)”.

Po tej wypowiedzi ks. mgr Antoni Strzelecki podkreślił znaczenie zorganizowanego przez Zarząd Główny Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików sympozjum, które

„znakomicie uzupełnia naszą wiedzę o życiu i działalności bpa Leona Grochowskiego. Często narzekamy na brak autorytetów. Dzisiejsze sympozjum już w tej chwili udowodniło, że bp Leon Grochowski może być wzorem miłości Boga i bliźniego dla wszystkich naszych wyznawców”.

Pani Maria Pamuła z Krakowa mówiła o znaczeniu działalności bpa L. Grochowskiego dla świeckich wyznawców Kościoła Polskokatolickiego, natomiast ks. infułat Józef Sobala — który zabrał głos ostatni na sesji przedpołudniowej — powiedział m.in.: „Bp Leon Grochowski był wielkim Biskupem, przyznają to wszyscy, którzy poznali jego życie i działalność. Myślę, że mógł tego wszystkiego dokonać, gdyż był wiernym kontynuatorem dzieła bpa Franciszka Hodura. Jest to najwłaściwsza droga dla wszystkich biskupów naszego Kościoła w Stanach Zjednoczonych, Kanadzie i Polsce”.

Po południu obradom przewodniczył bp Nicolaus Hummel z Wiednia, zwierzchnik Kościoła Starokatolickiego w Austrii, a następny referat, zatytułowany „Poglądy religijno-społeczne bpa Leona Grochowskiego” — wygłosił bp dr Józef Niemiński z Kanady.

Po wysłuchaniu referatu rozpoczęła się dyskusja, którą kierował Przes ZG STPK, bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański. On też udzielił głosu — jako pierwszemu — ks. dziekanowi Władysławowi Puszczyńskiemu, który w swojej ocenie referatu stwierdził, że zawarł on w sobie (referat) najistotniejsze elementy działalności religijno-społecznej bpa Leona Grochowskiego. Jego ogromne zaangażowanie patriotyczne i religijne jest — zdaniem ks. dziekana W. Puszczyńskiego — właśnie tym, co autentycznie przemawia do serca każdego Polaka, chrześcijanina — Polaka — katolika.

Ks. dziekanowi Janowi Kuczkowi — słuchającemu referatu — przyszedł na myśl słowo z Pisma św.: „Z obfitości serca usta



W imieniu Rady Naczelnej Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia” głos zabrał ambasador Wojciech Jaskot

mówią”. Wyraził przy tym swój najwyższy szacunek i podziw dla osoby bpa Leona Grochowskiego — człowieka głęboko przejętego szczytnymi ideałami podniesienia rangi i aurytetu Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego tak w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, jak i Kościoła Polskokatolickiego w Polsce. Określił też Ks. Dziekan tego Biskupa gorącej i żywej wiary jako „wielkiej miary społecznika i wielkiej miary patriotę”.

Jako następny, głos w dyskusji zabrał bp Jerzy Szotmiller z Częstochowy. Wysoko oceniając referat bpa dr. Józefa Niemińskiego stwierdził, że działalność bpa Leona Grochowskiego wynikała z głębokiej wiary i autentycznej miłości bliźniego. Wskazał też na kilka istotnych spraw, poruszonych w referacie: sprawę powrotu do źródeł synodalnego Kościoła pierwszego tysiąclecia, co jest sprawą priorytetową dla całego Kościoła, sprawę ekumenizmu, rozumianego jako powszechną miłość do ludzi — a co się z tym wiąże — sprawę ogólnościowego pokoju. Wszyscy — zdaniem bpa J. Szotmillera — „powinniśmy wyciągnąć z obydwu referatów nie tylko konkluzje, ale i analogie do obecnej rzeczywistości, przejrzeć się w nich jak w zwierciadle”.

Ks. proboszcz Aleksander Smętek natomiast wspominał, jak wielu innych księży, swoje osobiste kontakty z bpem Leonem Grochowskim i jego pobyt w Żarkach-Moczydło: głoszenie kazań, serdeczne rozmowy o Kościele i godności kapłańskiej nie tylko z kapłanami, ale i z prostymi ludźmi. Słowa referatu przypominały ks. A. Smętkowi treść głoszonych przez bpa L. Grochowskiego kazań, kazań wzruszających, które do dziś pamięta wielu parafian w Żarkach.

„Ksiądz Biskup Józef Niemiński w swoim referacie mówi o wspaniałych ideach bpa Leona Grochowskiego, m.in. o idei pokoju. Pokój jest rzeczą niezmiernie ważną, zwłaszcza w sensie i znaczeniu chrześcijańskim, czyli tzw. pokój Boży” — powiedział we wstępie swego wystąpienia kolejny dyskutant. ks. infułat Józef Sobala.” (...) Bp Leon Grochowski nauczał o pokoju z żarliwym przekonaniem i głęboką wiarą. Nauczał też o jedności chrześcijan w działaniu na rzecz miłości. (...) Pisał też o sprawach społecznych, religijnych, ideologicznych i innych, tym samym ubogacił kulturę ogólnoludzką (...), a jego dorobek pozostanie, już na



Ambasador Wojciech Jaskot przekazuje na ręce red. Mieczysława Grochowskiego najwyższe odznaczenie Towarzystwa „Polonia” — Złotą Odznakę Honorową — nadaną pośmiertnie bp. dr. Leonowi Grochowskiemu

zawsze, naszą, polską własnością” — zakonkludował Ks. Infułat.

Po tej wypowiedzi bp doc. dr hab. Wiktor Wysoczański nawiązał do rozumienia określenia „pokój Boży” wyjaśniając, że jeśli chodzi o sprawę pokoju Bożego — jak ujęte to zostało w referacie bpa J. Niemińskiego — to chodzi o pokój tu, na ziemi, a nie o pokój w rozumieniu harmonii wewnętrznej człowieka. Pokoju nie ma na ziemi, gdyż człowiek zdeptał prawa boskie i ludzkie — i tak właśnie — zdaniem Ks. Prezesa — należało rozumieć ten tekst referatu. Słuszność takiego właśnie rozumienia uczestnicy sympozjum podkreślili brawami, a — jako następny — głos zabrał ks. doc. dr Edward Bałakier. Podziękował on najpierw

ks. bpowi Józefowi Niemińskiemu — urodzonemu w USA i na stałe przebywającemu w Kanadzie — za piękną, zrozumiałą dla wszystkich polszczyznę oraz za (...)” głęboką interpretację poglądów społecznych bpa L. Grochowskiego, a zwłaszcza za uwytklenie tego, co zawsze bardzo interesowało mówiącego, a mianowicie — genezę, a przynajmniej rysy genezy Kościoła Narodowego. Ks. Biskup przypomniał wszystkim tu obecnym takie nazwiska wielkich polskich reformatorów religijnych, jak Bronisław Trentowski, August Cieszkowski, Mikołaj Rej, Jan Kochanowski, Andrzej Frycz Modrzewski, cały szereg wybitnych ludzi nauki i religii i wielkich społeczników zarazem, myślicy o zorganizowaniu w Polsce Kościoła Narodowego. Ich idee istnieją w Kościele Polskokatolickim w Polsce, jak i w Polskim Narodowym Kościele Katolickim w USA i Kanadzie, czyli możemy zatem stwierdzić, że podstawą naszych bratnich Kościołów jest m.in. i historia, i kultura, i literatura polska. Źródła naszego Kościoła są przede wszystkim — źródłami polskimi (...).”

Bp elekt Wiesław Skołucki w swojej wypowiedzi odnośnie referatu podkreślił, że nauki społeczne, głoszone przez bpa Leona Grochowskiego, nic nie straciły na swojej aktualności. „Przecież — powiedział — sprawy alkoholizmu, narkomanii i wszystkich innych plag społecznych nadal są przedmiotem troski wszystkich cywilizowanych narodów świata.”

„(...) Również problemy wychowania młodego pokolenia, wychowania prawidłowego, właściwego — jest czymś zawsze aktualnym, jest głęboką troską ludzi moralnie odpowiedzialnych przed Bogiem i swoją Ojczyzną (...). Tak więc doktryny społeczne bpa Leona Grochowskiego powinny być wciąż jeszcze przedmiotem badań i opracowań, służących nam wszystkim” — zakończył bp elekt Wiesław Skołucki, a po nim — ostatni w tym dniu obrad — wypowiedzieli się ks. dziekan S. Muchewicz oraz ks. prob. S. Stawowczyk. Obaj księża byli zgodni co do potrzeby i wielkiego znaczenia zorganizowanego sympozjum, jak i tego, że zarówno bp Franciszek Hodur, jak i bp Leon Grochowski

dokończenie na str. 8—9

Źródła wiedzy o Chrystusie

Przed tygodniem przystąpiliśmy do omawiania tych artykułów Składu Apostolskiego, które wyrażają najważniejsze prawdy religijne o naszym Zbawicielu Jezusie Chrystusie Synu Boga, który stał się człowiekiem. Skąd będziemy czerpać materiał do rozważań? Na jakiej podstawie my ludzie XX wieku — możemy zyskać pewność, że Jezus jest postacią prawdziwą, a nie mityczną; że naprawdę żył, działał, umarł i zmartwychwstał? Nie było na ziemi takiej osobistości, której poświęcono by więcej uwagi niż Chrystusowi. Na kuli ziemskiej istnieje setki tysięcy świątyń, w których głośno się Jego chwale. W milionach domów, na szczytach wież i gór, na skrzyżowaniach dróg i polnych ścieżyn stoją Jego krzyże i figury. Blisko miliard ludzi przynajmniej się do wiary w Chrystusa już samym noszeniem mianem chrześcijanina. Jezusowi poświęca się codziennie niezliczoną ilość książek i artykułów. Już to wszystko świadczy o tym, że przewyższa on wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek żyli lub żyć będą na Ziemi. Nie może być inaczej. Skoro Jezus Chrystus jest równocześnie Bogiem i człowiekiem, z natury rzeczy góruje ponad najdoskonalszymi stworzeniami. Nawet aniołowie nie mo-

gą mu dorównać w mądrości, świętości, potędze i dostojeniu.

Syn Boży wszedł do historii w momencie, gdy stał się człowiekiem. Każdy człowiek, nawet najmniejszy, zostawia ślad swego istnienia, przynajmniej w pamięci swoich najbliższych. Faraonowie rękami niewolników budowali piramidy, królowie i wodzowie toczyli bitwy i tworzyli potężne państwa, rzeźbiarze wykuwali w kamieniu pomniki, które przetrwały tysiąclecia i możemy je podziwiać w muzeach. Te wszystkie dzieła mówią wiele o swoich twórcach, a przynajmniej to, że istnieli. Chrystus zbudował na ziemi swój Kościół — olbrzymią duchową budowlę złożoną z żywych ludzi. W tych ludziach żyje On nadal w sposób duchowy. On jest Głową tego Kościoła. Istnienie chrześcijaństwa czyli zgromadzenia wierzących w Chrystusa, jest koronnym świadectwem przynajmniej tego, że musiał istnieć założyciel tej wspólnoty. A jakie dokumenty mówią o historycznym Chrystusie? Są nimi przede wszystkim świadectwa naocznych świadków.

Dwadzieścia siedem Ksiąg świętych tworzących razem Nowy Testament napisali świadko-

wie życia, nauki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Byli to uczniowie Pana Jezusa lub uczniowie jego uczniów. Pan Jezus bowiem wystąpił jako wędrowny nauczyciel spraw bożych. Spośród słuchaczy wybrał sobie gromadkę przyjaciół, którzy zyskali miano apostołów. To z ich grona wywodzą się pierwsi pisarze chrześcijańscy, którzy z natchnienia Ducha świętego spisali dzieje Chrystusa i najważniejsze tezy Jego nauki. Najwięcej wiadomości o nazaretańskim Nauczycielu zawierają Ewangelie. Jest ich cztery. Są to jakby zyciorysy Zbawiciela napisane przez dwóch Apostołów Mateusza i Jana, oraz dwóch uczniów apostołskich Marka i Łukasza. Ewangeliami i ich twórcom zwanym Ewangelistami poświęcimy odrębną gawędę. Święty Łukasz Ewangelista napisał jeszcze jedno bardzo ważne dzieło wchodzące w skład Nowego Testamentu. Są to „Dzieje Apostolskie” zawierające opis wydarzeń z życia Kościoła Chrystusowego tuż po zmartwychwstaniu i wniebowstąpieniu Chrystusa. Wiele wiadomości o Panu Jezusie znajdujemy też w Listach apostołskich. Jest tych listów aż 21 i w zasadzie prezentują one naukę wiary i moralności głoszoną przez Chrystusa. Również ostatnia

Księga Nowego Testamentu — Apokalipsa niemal na każdej stronie mówi o Synu Boga, który stał się człowiekiem.

Uczniowie Pana Jezusa spisali o swoim Mistrzu tylko najszczerszą prawdę. Nie mogli postąpić inaczej. Każdą nawet najmniejszą przesadę mogli im wytknąć czytelnicy, z których wielu znało osobiście Boskiego Nauczyciela. Uczyniliby to zwłaszcza wrogowie Chrystusa — faryzeusze, by zatamować lawinowy rozwój Kościoła.

Ale nie tylko źródła chrześcijańskie mówią o Chrystusie. O tym, że żył i zginął na krzyżu oraz że zdobył ciągle wzrastające grono wyznawców mówią również historycy świeccy. Nie są to obszerne świadectwa. To prawda. Chrystus nie narodził się w królewskim pałacu, więc nie pisali o nim nadworni kronikarze. Nadto sam nie przypisywał wagi do tego, by notować na pergaminie swoje dzieje. Nie pisał pamiętnika. On chciał, by wszyscy ludzie byli jego żywym świadectwem. Notatki dotyczące Chrystusa zamieszczone w dziełach historyków świeckich poznamy w jednej z najbliższych gawęd.

Jednym z niezmiernie wymownych dowodów istnienia historycznego Chrystusa jest fakt, że właśnie od jego narodzin liczymy nową erę. To nic, że w obliczeniach daty narodzin zasza pomyłka. Dzieje ludzkości dzielimy na czasy przed i po Chrystusie! Właśnie dobiega końca rok 1986 po narodzeniu Chrystusa.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Trudne pytania

Język na cenzurowanym

Oj, zachwał się nam język polski rozmaitymi „izmami”. Co i rusz płyną z eteru najprzeróżniejsze słowne dziwolągi autorstwa mniej lub bardziej szacownych obywateli. A wszystko to dzieje się w kontekście wysuniętego przed laty hasła, nawołującego do walki o poprawną polszczyznę i kulturę słowa.

Kto się tym przejął? Ze znanych osób zapewne Ibis, który od lat na łamach stołecznego „Życia” walczy niestrudzenie z przejawami stylistycznej patologii. Chwała mu za to, tyle że wśród wszechogarniającego nas lingwistycznego chaosu, głos przecznego, acz jedyne Ibis przypomina „wołającego na puszczy”. Poza tym co tu kryć — rubryka „Byki i byczki” ma charakter na tyle elitarny, że przeznaczona jest dla lepiej czy gorzej wtajemniczonych w arkaną mowy wiązanej.

Tymczasem, jak wiemy, pierwsza lekcja języka polskiego odbywa się zwykle w domu ro-

dinnym, druga — w szkole, a wszelka wyższa na tym polu edukacja — w ciągu całego życia, tzn. poprzez literaturę, kontakty międzyludzkie, ale także poprzez teatr, film czy inne środki masowego przekazu.

Zapyta ktoś: „Skoro tytu mamy nauczycieli, to dlaczego jest tak źle?” Otóż z wielu powodów. Po pierwsze: ilość nie zawsze przechodzi w jakość (a już w kulturze najmniej); po drugie: wiele zależy od poziomu, autorytetu i podejścia nauczyciela; po trzecie: bardzo wiele od chęci i inteligencji ucznia. Tak więc sprawa nie jest tak prosta, jakby się zdawało, zwłaszcza, że i ona ma swój osobliwy moralny, a nawet społeczno-wychowawczy aspekt.

W jaki sposób bowiem przekonać opornego nastolatka (wychowanego na telewizyjnej „dobranocce”), że wyraża się nieprawidłowo, skoro swą językową edukację czerpie on z codziennej prasy, czy np. popularnego pro-

gramu TV? W jaki sposób wnieść poprawki do czyjegós referatu, by zapobiec rozpowszechnianiu się rozmaitych tautologii, karamboli, makaronizmów czy innych językowych nonsensów?

W jaki sposób nauczyć młodego obywatela Polski Ludowej, co w jego ojczystym języku piękne, skoro najwspanialsze skarby naszej literatury goszczą w planach wydawniczych raz na 10, 15 a nawet 20 lat?

Jak nauczyć szacunku dla rodzimej mowy w sytuacji, gdy renomowane skądinąd czasopisma literackie, półki księgarskie i ekrany kin przemawiają do odbiorcy turpistycznym slangiem, którego rodowód nierzadko znaleźć można na ulicy wśród społecznego marginesu?

Czy na tym ma polegać lekcja polskiego języka — języka, za który przed niespełna wiekiem płacono zsyłką na Sybir, a za którego nauczanie w latach ostatniej wojny groziła śmierć lub obóz koncentracyjny? Warto się nad tym zastanowić...

Językoznawcy, historycy czy socjologowie badający przeszłość narodów jednogłośnie oceniają rolę języka, jaką pełni on w kulturze narodowej, są również zgodni co do tego, że język w wielu okresach historycznych decyduje także o przetrwaniu na politycznej mapie świata. His-

toria Polski jest tego jednoznacznie potwierdzeniem. Nie może, nie powinno być więc „zielonego światła” dla zjawisk, które kalcją i wykoślawiają język, a już na pewno nie może być dla nich miejsca w instytucjach do ochrony tego języka powołanych. (Problem ten był szeroko omawiany na jednym ze spotkań zorganizowanych w ramach „Warszawskiej Jesieni Poezji”).

Czas najwyższy zatem podnieść larum w obronie ojczystego języka. I to larum dotyczące musi wszystkich, bo czas naprawdę nagli! Nie oszukujmy się, wystarczy przysłuchać się słownemu ubóstwu absolwentów szkół średnich, a coraz częściej i wyższych, nie mówiąc już o zasadniczych czy podstawowych, by zdać sobie sprawę z tego, co będzie za lat... A że negatywne wzorce są z reguły przyswajane szybciej — na co nie jeden przykład można by znaleźć — przeto patriotycznym wręcz nakazem jest rozpocząć odnowę moralną od nieustępliwych zmagania o piękny język narodowy! Od tego bowiem zaczyna się szacunek do tego, co polskie. Od tego zaczyna się szacunek do człowieka a także poważanie w oczach innych nacji.

Jeśli nie zrozumiemy tego w porę, mądrość sformułowana w słowach: „Jaki język — taki naród”, przybierze sens wcale dla nas niepochebny.

W dniu 5 listopada 1986 r., red. Mieczysław Grochowski odsłonił w katedrze warszawskiej pw. Św. Ducha tablicę pamiątkową ku czci bpa dra Leona Grochowskiego



W dniu 6 listopada 1986 r. o godz. 15.00 uczestnicy Międzynarodowego Sympozjum Naukowego zorganizowanego z okazji 100 rocznicy urodzin bpa dra Leona Grochowskiego złożyli wieniec pod pomnikiem Bohaterów Warszawy — Nike



STYCZEŃ 1987

N 11	Honoraty Feliksa
P 12	Arkadiusza Czesława
W 13	Hilarego Weroniki
Ś 14	Feliksa Hilarego
C 15	Pawła Izydora
P 16	Marcelego Włodzimierza
S 17	Rocz. Wyzwolenia Warszawy

Myśli tygodnia:

„Kto oddał się Chrystusowi może zginąć, ale nie może być zwyciężony”.
św. Hieronim

Czytajmy w rodzinie prasę katolicką

Przysłowia na styczeń

Jeżeli pszczoła w styczniu z ula wylatuje, rzadko pomyślny rok nam obiecuje.

*

Gdy Trzej Królowie pogodą obdarzą, nie zasypiaj ranka gospodarzu.

*

Gdy Trzech Króli mrozem trzyma, będzie jeszcze długa zima.

*

Znaczenie nazwy miesiąca

STYCZEŃ — styka się stary rok z nowym

W następnym numerze, m.in.:

- Sympozjum naukowe w 100 rocznicę urodzin bpa Leona Grochowskiego (cd. z numeru 2)
- Polski Bach
- Święto Babci w oczach naszych dzieci
- abc savoi-vivre'u
- krzyżówka

są fascynującymi osobowościami w historii młodego przecież Kościoła Polskokatolickiego, a upowszechnianie wśród społeczności wiernych ich działalności i osiągnięć jest bardzo przydatne w codziennej pracy duszpasterskiej.

Po zakończonej dyskusji bp Wiktor Wysoczański podziękował wszystkim zabierającym w niej głos, a następnie poprosił zwierzchnika Kościoła — bpa Tadeusza Majewskiego, o podsumowanie całodziennego sesji.

„We wstępie chciałbym podkreślić — powiedział bp Tadeusz R. Majewski — że z wielką przyjemnością wszystkie dokumenty, które są w moim posiadaniu, a pisane własnoręcznie przez ks. bpa Leona Grochowskiego, bardzo chętnie przekażę Kościołowi, oraz wiele innych, o których dzisiaj się nie mówiło, a które powinny ujrzeć światło dzienne (...). Z uwagi na ograniczenie czasowe, nie jest możliwe, bym mógł ustosunkować się do wszystkich głosów w dyskusji, a głosów tych było bardzo wiele. W związku z tym wydaje mi się, że trzeba będzie w dniu jutrzejszym do wielu spraw powrócić.

(...) Chcę jednak w sposób szczególny wyrazić wielką radość z powodu odbywającego się sympozjum, z uczestnictwem w nim tak wielu biskupów i księży (...). Widzę też ogromny postęp księży proboszczów z terenu, ich wielką aktywność w dyskusji, która do wystuczanych referatów wniosła dużo nowych treści. Będzie dla nas wszystkich dużą satysfakcją, jeśli przebieg obrad i dyskusji ukaże się drukiem.

(...) Jesteś tu po to, by w setną rocznicę jego urodzin oddać hołd wielkiemu Polakowi, bpowi Leonowi Grochowskiemu. Raz jeszcze bardzo serdecznie dziękuję za wszystkie wspaniałe wystąpienia”.

Na zakończenie pierwszego dnia obrad sympozjum głos zabrał jeszcze bp dr Józef Niemiński. Wyraził on swoją radość z aktywności uczestniczących w sympozjum oraz wyjaśnił, że pomimo zbieżnych treści obydwóch referatów — w pewnej mierze — było to celowe. Chodziło bowiem o to, by zwłaszcza kapłanom młodym, nie znającym osobiście ani bpa Franciszka Hodura, ani bpa Leona Grochowskiego, przybliżyć i scharakteryzować te dwie sylwetki wielkich Polaków i Biskupów, oraz dzieło ich życia — zorganizowanie Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie oraz Kościoła Polskokatolickiego w Polsce. Wyraził też bp Józef Niemiński nadzieję, że choć obydwa Kościoły dzieli nie tylko Ocean, ale doktrynalnie i ideologicznie jest to jeden, wspólny Kościół Narodowy. Łączność między wyznawcami i władzami kościelnymi — w myśl życzeń ks. doc. Edwarda Bałakiera — istnieje, i z pewnością będzie pogłębianą i poszerzaną.

Po zakończeniu obrad w katedrze warszawskiej pw. Świętego Ducha została odprawiona Msza św. koncelebrowana, którą odprawili arcybp Marinus Kok, bp Józef Niemiński i bp Tadeusz Majewski. Kazanie wygłosił arcybp Marinus Kok.

Po Mszy św. dokonano odsłonięcia i poświęcenia tablicy pamiątkowej ku czci bpa dr. Leona Grochowskiego.

Drugi dzień obrad, w dniu 6 listopada 1986 r., rozpoczęto Mszą św. koncelebrowaną, którą pod przewodnictwem bpa Józefa Niemińskiego odprawili bp N. Hummel i bp Jerzy Szotmiller. Poprzez udział we Mszy św., wspólną modlitwą uczestnicy sympozjum przygotowywali się do owocnych obrad.

W tym dniu obrady, którym przewodniczył bp Wiktor Wysoczański, rozpoczęły się o godz. 11.00. Referat pt. „Związki bpa Leona Grochowskiego z Kościołem Starokatolickim Unii Utrechckiej, ze szczególnym uwzględnieniem kontaktów z Przewodniczącym Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich” wygłosił ks. dr Fred Smit z Uniwersytetu w Utrechcie (fragmenty referatu opublikujemy w najbliższych numerach „Rozdżiny”).

Po wysłuchaniu referatu ks. dra Freda Smita rozpoczęła się dyskusja. Jako pierwszy głos zabrał arcybp Marinus Kok: „Moim



Międzynarodowe Sympozjum Naukowe w 100 rocznicę urodzin bpa Leona Grochowskiego



W pierwszym dniu obrad (wieczorem) Mszę Św. koncelebrowaną odprawiali: arcybp Marinus Kok, bp Józef Niemiński i bp Tadeusz R. Majewski



Bp Józef Niemiński poświęcił tablicę pamiątkową ku czci bpa dra Leona Grochowskiego

dyzdaniem, najważniejszą rzeczą, która wynika z tego referatu jest to, że z jednej strony bp ni. Leon Grochowski dążył do tego, aby urząd płaśkipa był nieskazitelnie czysty, a z drugiej strony Unia Utrechcka, pomimo różnych palaopotów, starała się utrzymać kontakt z wieościem Polskokatolickim (...). Wciąż jednak nad tym ubolewam, że mój poprzednik, drarcybp A. Rinkel pisał wprawdzie wiele listów, ale osobiście nigdy nie był w Polsce. czyżby, że to było przyczyną utrudniającą i kontakt z Kościołem Polskokatolickim. mArcybpa A. Rinkel — moim zdaniem — popełnił jeden błąd, patrzył na Wschód oczyma porachodu, a więc nie mógł uwzględnić, że sytuacja na Wschodzie jest inna niż na Zachodzie (...). Jednak powinniśmy być wdzięczni nie tylko bp. L. Grochowskiemu, jak i arcybp AA. Rinklowi za wspólną próbę utrzymania kontaktów z Kościołem Polskokatolickim. A



W czasie

rezultatem tych zabiegów jest fakt, że Kościół Polskokatolicki znajduje się w pełnej współpracy z Unią Utrechcką i ma dobre stosunki z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w USA i Kanadzie”.

Natomiast bp Tadeusz Majewski, dziękując ks. F. Smitowi za referat, m.in. powiedział: „Po zgonie bpa Józefa Padewskiego (1894—1951), Kościół nasz został bez Pasterza. W tym trudnym dla Kościoła Polskokatolickiego okresie byliśmy sami. Jednak Kościół Jezusa Chrystusa przetrwa w każdych warunkach. Na Synodzie w Warszawie (1952 r.) ks. Julian Pękala został wybrany biskupem, a sukcesję apostołską otrzymał poprzez biskupów mariawickich, którzy mieli sukcesję apostołską z Kościoła Starokatolickiego w Utrechcie. Głównym konsekratorem biskupa Juliana Pękala był bp Jakub Próchniewski.

Bp Julian Pękala dopiero w roku 1957 został zaproszony przez bpa Leona Grochowskiego do Stanów Zjednoczonych na uroczystość 60-lecia PNKK. Był wówczas przyjęty



Medal wybitny z okazji 100 rocznicy urodzin bpa Leona Grochowskiego

kiedyś takie poglądy — zostały one potępione — że biskup może udzielać sakry biskupiej bez zgody Kościoła. Każdy Kościół ma swoją tradycję. Dla nas w przypadku jest zadaniem Kościoła, a nie poszczególnych biskupów. Stąd w przypadku ks. Goławskiego, który został wykonsekrowany z osobistej inicjatywy bpa Bończaka — bez zgody PNKK — istnieje tyle wątpliwości”.

Arcybp Marinus Kok, nawiązując do dyskusji, m.in. powiedział: „Sądzę, że musimy się trzymać tego, iż Kościół wybiera biskupa i Kościół daje polecenie konsekracji. To jest ogólny, katolicki punkt widzenia (...). Uważam, że Kościół Starokatolicki w Holandii nigdy przesadnie nie podkreślał elementów prawniczych, gdyż widział, co z tego wynikło w Kościele Rzymskokatolickim, ale widział także wielkie niebezpieczeństwo swobodnego nadawania sakry biskupiej. Na to niebezpieczeństwo wskazywał nie tylko Kościół Starokatolicki, ale także Kościół Rzymskokatolicki, a szczególnie mój przyjaciel kard. Johannes Willebrands — przewodniczący Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan. Powinniśmy być wdzięczni naszemu Kościołowi, że widział to niebezpieczeństwo i pamiętał o słowach Tymoteusza: „Na nikogo ręk pospiesznie nie wkładaj” (1 Tm 5, 22).

Natomiast ks. Bogusław Wołyński mówił o konkretnych, duszpasterskich owocach tego Sympozjum oraz zaproponował, aby „Kościół Polskokatolicki wystąpił z wnioskiem o nazwanie niektórych ulic imieniem: bpa Franciszka Hodura i bpa Leona Grochowskiego. A także o znaczki pocztowe poświęcone tym wybitnym Polakom. (...)”.

„Jestem ogromnie wdzięczny — powiedział red. Mieczysław Grochowski — organizatorom tego sympozjum, że mogłem w nim uczestniczyć. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych, opublikuję sprawozdanie z obrad sympozjum w „Dzienniku Screntońskim”. Mam nadzieję, że sprawozdanie to spotka się z dużym zainteresowaniem nie tylko wśród Polaków mieszkających w Stanach Zjednoczonych, ale także wśród Amerykanów (...)”.

W imieniu swoim i mojej matki chciałbym podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tego sympozjum, a szczególnie bp. doc. dr. hab. Wiktorowi Wysoczańskiemu — prezesowi Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików oraz bp. Tadeuszowi R. Majewskiemu — zwierzchnikowi Kościoła Polskokatolickiego”.

Podsumowania dyskusji dokonał bp Wiktor Wysoczański: „Zarówno z referatów jak i dyskusji wynika, że bp dr Leon Grochowski był wybitnym biskupem i administratorem Kościoła, a także patriotą i zaangażowanym społecznikiem. Z dzisiejszych referatów mogliśmy się również dowiedzieć, że był on liczącą się osobistością wśród biskupów Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich. A jako praktyk przede wszystkim kontynuował i utrwał to, co zostało opracowane przez bpa Franciszka Hodura — organizatora PNKK (...)”.

Mamy więc powody, aby nie tylko pamiętać o działalności tego wielkiego Polaka, ale także stawiać go za wzór dla naszych kapłanów i biskupów w Polsce, Stanach Zjednoczonych i Kanadzie. Jestem przekonany, że to Międzynarodowe Sympozjum Naukowe, zorganizowane w setną rocznicę urodzin bpa Leona Grochowskiego, przyczyni się do pogłębienia świadomości naszej tożsamości wyznaniowej”.

Na zakończenie obrad głos zabrał bp Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, który m.in. powiedział: „Dziękuję Bogu Wszchemogącemu za to, że wspierał nas swą łaską, że pozwolił nam w ciągu tych dwóch dni owocnie pracować dla dobra naszego Kościoła (...)”.

Dziękuję wszystkim tym, którzy przybyli na to sympozjum, a także tym, którzy go organizowali, a szczególnie bp. doc. dr. hab. Wiktorowi Wysoczańskiemu. To on zaproponował i zorganizował pierwsze i drugie sympozjum. Powiem krótko, serdeczne „Bóg zapłać”.

przez biskupów PNKK jako brat w urzędzie pasterskim (...)”.

Drugi referat w tym dniu pod tytułem „Stosunek bpa Leona Grochowskiego do Polski i Kościoła Polskokatolickiego ze szczególnym uwzględnieniem sprawy jego autokefaliażacji i przynależności do Unii Utrechckiej” wygłosił bp doc. dr. hab. Wiktor Wysoczański (obszerne fragmenty referatu opublikujemy w kolejnych numerach tygodnika „Rodzina”).

Po krótkiej przerwie rozpoczęła się dyskusja, której przewodniczył bp Józef Niemiński.

Ks. doc. dr Edward Bałakier, nawiązując do referatu ks. dra F. Smita, powiedział, że wzbudza on pewne wątpliwości. „Według teologii starokatolickiej, jeśli został wybrany kandydat na biskupa przez przedstawicielstwo Kościoła, czyli przez Synod, a następnie został on wykonsekrowany na biskupa — to



W czasie obrad

jego sakra biskupia jest ważna. Te wszystkie warunki zostały spełnione w stosunku do bpa Goławskiego. Skąd więc w referacie ks. dra F. Smita wątpliwości co do ważności jego sakry biskupiej.

Z referatu wynika, że *Duch Święty jest jedynym konsekratorem*. A przecież wiemy, że to Jezus Chrystus — poprzez swych kapłanów — rozdziela łaski sakramentalne. Jezus Chrystus — jako druga osoba Trójcy św. — należy do Trójcy św., ale nigdy nie słyszałem, że *Duch Święty jest jedynym konsekratorem*”.

Bp Józef Niemiński, odpowiadając ks. E. Bałakierowi, powiedział: „Konstytucja Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego powiada, że wprawdzie Synod wybiera elekta, ale Pierwszy Biskup i Rada Główna decydują, czy ten kandydat otrzyma sakrę biskupią. Na Synodzie PNKK w 1958 roku (Chicago) ks. Goławski i ks. Jaworski zostali wybrani elektami.

Natomiast ks. dr F. Smit powiedział: „Były

WARSZAWA

(2. X. 1944 – 17. I. 1945)

Po kapitulacji powstania — zarówno poszczególnych dzielnic Warszawy, jak i na koniec Mokotowa, Żoliborza i Śródmieścia, po bohaterkiej lecz śmiertelnej walce rozpoczęła się agonia miasta.

Cywilna ludność miasta była wysiedlana od pierwszych dni powstania. Byli to ludzie z poszczególnych zajmowanych kolejno dzielnic oraz ci, którzy wyszli z miasta „z białymi chusteczkami”, w momentach zawieszenia broni. Tzw. obóz przejściowy w Pruszkowie, do którego w ogromnej większości kierowano mieszkańców stolicy, istniał już od 6 sierpnia, choć największy napływ wysiedlonych przypadła oczywiście na pierwsze dni października.

Przez obóz pruszkowski, „Durchgangslager 121”, przewinęło się setki tysięcy warszawiaków. Dokładne dane liczbowe są oczywiście nieznane: niemieckie źródła mówią o 350 tys., podczas gdy polskie dane określają tę liczbę na o wiele większą, sięgającą 550 tys. Zgromadzeni w halach warsztatów kolejowych ludzie, w bardzo ciężkich warunkach, nie wiedzieli zupełnie, jaki los ich czeka. Segregowano ich pod kątem przydatności do pracy, w Rzeszy lub w Generalnej Guberni, często brutalnie rozdzielając rodziny i najbliższych. Z oficjalnych wypowiedzi niemieckich wynikało, że kobiety miały być kierowane do obozów pracy, zaś mężczyźni — poddawani śledztwu, a potem kwalifikowani do obozów pracy lub do obozów koncentracyjnych. Faktycznie zaś wiele transportów kobiecych — również kobiet-żołnierzy, jeńców wojennych — kierowano także do obozów koncentracyjnych, a wśród mężczyzn wysyłanych do obozów koncentracyjnych też nie przeprowadzano żadnych dochodzeń. W wielu wypadkach o miejscu przeznaczenia transportu decydował zapewne przypadek lub zbieg okoliczności. W sumie z obozu pruszkowskiego i kilku innych, mniejszych, wywieziono do różnych obozów koncentracyjnych ok. 60 tys. osób, na roboty do Rzeszy — ok. 90 tys., stosunkowo dużo, bo ok. 100 tys. udało się, przy pomocy różnych organizacji, takich jak RGO (Rada Główna Opiekuńcza) czy MCK (Międzynarodowy Czerwony Krzyż) skierować do szpitali lub w taki czy inny sposób wyprowadzić z terenu obozu, wielu też osobom powiodły się ucieczki z Pruszkowa czy transportu. Najwięcej jednak warszawiaków z obozu w Pruszkowie i innych pozostawiono na terenie Generalnej Guberni, wywożąc ich pociągami towarowymi do pracy do różnych miejscowości, gdzie wciąż poddawano ich różnym szykanom i represjom.

Opuszczone miasto całkowicie wydane było na pastwę wroga. Już 11 października Hitler osobiście wydał rozkaz nakazujący całkowite zniszczenie miasta i zrównania go z ziemią. Wykonanie tego zadania powierzono dowódcy SS i Policji dystryktu warszawskiego, pułkownikowi Geiblowi. Utworzono specjalny sztab, Raumungstab, w którym opracowano precyzyjną metodę zniszczenia i rabowania miasta. A zniszczone do fundamentów miało być wszystko, z wyjątkiem niektórych urządzeń technicznych i bu-

dynków kolei żelaznej. Ów „naukowy” i precyzyjnie dokładny, „niemiecki” sposób niszczenia polegał na tym, że najpierw plądrowano domy, ulice czy kwartały, a potem całkiem puste, metodycznie podpalano bądź minowano i wysadzano w powietrze. Dla upewnienia się, że wszystko jest w porządku, „in Ordnung”, po kilku dniach oddziały podpalaczy przechodziły ponownie i niszczyły i paliły to, co jeszcze nie spłonęło ze szczerem. Więc palili i wysadzali wszystkie ocalałe dotąd domy, a także niepotrzebne już miastu, którego miało nie być: elektrownię, stację pomp, filtry, gazownię, sieć tramwajową, zajezdnie. Palili biblioteki i archiwa, m. in. Bibliotekę Krasieńskich przy ul. Okólnik ze zbiorami rękopisów i starodruków, Archiwum Miejskie i Archiwum Akt Nowych. Palono pałace — m. in. Brühla i Saski, kościoły — m. in. Reformatorów, Jezuitów, Paulinów. Na początku grudnia wysadzono w powietrze stojące jeszcze resztki zabudowań Zamku Królewskiego, zburzono katedrę św. Jana, zniszczono pomniki Mickiewicza, Poniatowskiego, Lotnika i Sopera, Bogusławskiego. Dokładnie przygotowano do zniszczenia kościoły Wizytek, Bernardynów, Karmelitów, pałac Łazienkowski i Belweder, które jednak, dzięki styczniowej ofensywie ocalały.

Palono jednak i wysadzano w powietrze w większości „tylko” puste budynki. Puste — bo przedtem dokładnie splądrowane i ograbione przez Wehrmacht, policję, władze cywilne. Plądrujący zabierali wszystko: meble, obrazy, tekstylia, zabytkowe sprzęty, instrumenty muzyczne (te — dla żony Himmlera), kolekcję znaczków pocztowych (to dla filatelisty Himmlera osobście).

Szczęśliwie ocalały jeszcze Muzeum Narodowe, Biblioteka Uniwersytecka, Biblioteka Narodowa i Fort Sokołnickiego na Żoliborzu, gdzie spoczywały najcenniejsze archiwalia. W Muzeum Narodowym przebywał jako zakładnik do 16 października jego dyrektor, prof. Stanisław Lorentz, którego inicjatywą była tzw. akcja pruszkowska — akcja ratowania pozostałych jeszcze dóbr kultury, niszczonej jak popadnie, wbrew dziesiątemu punktowi umowy kapitulacyjnej powstania mówiącej, że „umożliwi się ewakuację przedmiotów posiadających wartość artystyczną, kulturalną i kościelną”. Jak wiele innych punktów, i ten nie był dotrzymywany, starano się więc indywidualnie ratować, co tylko było możliwe. Stanisław Lorentz, przybywszy 16 października do Podkowy Leśnej, zorganizował natychmiast spotkanie grona osób ocalałych po powstaniu, którym na sercu leżało ratowanie polskich dóbr kultury. Byli to ludzie nauki i sztuki, m. in. Michał Walicki, Jan Zachwatowicz, Waclaw Borowy, Jan Cybis, Alfons Karny i inni. Po bardzo trudnych rozmowach z Niemcami, którzy nie chcieli zgodzić się na ewakuację różnych dóbr i przedmiotów o wartości zabytkowej, strona polska zaproponowała wywiezienie zbiorów na teren Rzeszy, co zostało przyjęte, oczywiście pod różnymi warunkami (m. in. praca pod nadzorem niemieckim, termin — 2 tygodnie). Pierwsza

polaska ekipa wyjechała z Pruszkowa do Warszawy 7 listopada i mimo jeżdżących się trudności (jednorazowe przepustki z podpisem Geibla, praca od 6.00 do 15.00, liczne rewizje, kłopoty z transportem) praca trwała do połowy stycznia. Prowadzona akcja polegała przede wszystkim na wywożeniu w workach akt, książek i dzieł sztuki do transportów kolejowych kierowanych do Generalnej Guberni i do Rzeszy. Starano się śledzić i notować miejsce przeznaczenia transportów, dzięki czemu większość dóbr rewindykowano zaraz po zakończeniu wojny. Uczestnicy akcji, których łącznie z pracownikami fizycznymi było około stu kilkudziesięciu osób, pracowali z niezwykłym poświęceniem w bardzo trudnych warunkach, w rozmaity sposób ratując i przyczyniając się do uratowania wielu bezcennych nieraz zbiorów, ukrytych w różnych punktach miasta.

W tych jesiennych i zimowych dniach od października do stycznia nie byli oni jednak jedynymi Polakami przebywającymi w tym umierającym mieście. Mimo wszelkich niebezpieczeństw z tym związanych, po kapitulacji powstania pewna grupa osób zdecydowała się zostać w ruinach Warszawy w oczekiwaniu wolności. Było ich zapewne kilkuset w ciągu tych miesięcy — nie sposób podać dokładne dane — ale oczywiście, nie wszyscy wolności doczekali. Byli wśród tych „Warszawskich Robinsonów” mężczyźni i kobiety, w różnym wieku, ukrywali się najczęściej w ruinach Śródmieścia, rzadziej na Żoliborzu czy Ochocie, po kilka, czasem kilkanaście osób, rzadziej pojedynczo. Dla przetrwania musieli ze swych piwnic wychodzić w poszukiwaniu wody i żywności. Każde spotkanie z patrolami niemieckimi niosło śmiertelne niebezpieczeństwo, bo Niemcy strzelali bez ostrzeżenia. Szczególnie niebezpieczne stało się wychodzenie w zimie, gdy spadł śnieg — ze względu na rzucające się w oczy ślady. Wśród pozostałych w ruinach miasta były osoby pochodzenia żydowskiego — np. grupa żołnierzy Żydowskiej Organizacji Bojowej, ukrywająca się na Żoliborzu. Był wśród nich jeden z przywódców powstania w getcie warszawskim, Marek Edelman. Ludzi tych udało się wyprowadzić polskiej ekipie Czerwonego Krzyża niemal pod nosem Niemców, budujących umocnienia wojskowe Festung Warschau. Z tej grupy przeżyli wszyscy.

A Niemcy budowali na gruzach Warszawy „Festung Warschau” — twierdzę Warszawy, ważny punkt w systemie obronnym Wisły zimą 44 r. Twierdza ta to obszar 18 km² zamknięty kilkudziesięcioma kilometrami obwodu, od Cytadeli do pl. Inwalidów, gazowni na Woli, Filtrów, pl. Zbawiciela, Sejmu i wzdłuż Wisły do Cytadeli. Nie wszystkie umocnienia zdołali Niemcy ukończyć. Zbudowali jednak wiele schronów, bunkrów, zapór, zaminowali wiele ruin, domów i piwnic. Dla Hitlera „Festung Warschau” miała ogromne znaczenie, bo jeszcze 16 stycznia wydał rozkaz obrony twierdzy nawet w okrażeniu. Hitlerowi nie powiedziano, że komendant twierdzy wycofał się z niej nocą z częścią garnizonu, za co zresztą postawiony został przed sądem wojennym.

Praga była już wolna. Na linii Wisły od dawna stały jednostki polskie naprzeciwko lewego brzegu, patrząc na konające miasto. Ofensywa radziecka ruszyła 12 stycznia 45 r. 17 stycznia ok. godz. 14.00 dowódca I armii WP, gen. Stanisław Popławski uznał na podstawie meldunków i obserwacji, że opór wojsk niemieckich w Warszawie został całkowicie złamany.

Dla Warszawy wojna się skończyła.

(oprac. na podst. K. Dunin-Wąsowicz „Warszawa w latach 1939—1945” — ed)

Letnie wspomnienie

Na kolejnej lekcji powiedziałam dzieciom: „Przyniescie jutro bloki rysunkowe i ołówki, będziemy rysować”. Następnego dnia rozsiedliśmy się na trawniku przy szkole. Zapropnowałam dzieciom, żeby rozejrzały się wokoło i narysowały to, co widzą ładnego i co im się najbardziej podoba. Przed sobą mieliśmy oświetlony jasnym słońcem sad. Dzieci zaszczębiotały: jednemu podobały się czerwone i żółte dynie, drugiemu — pochylone do ziemi główki słonecznika, trzeciemu — lekkie, puszyste obłoki płynące na niebie.

Zapanowała cisza. Dzieci rysowały z przejęciem. Czytałam wiele o metodyce lekcji rysunku, a teraz obserwuję dzieci. Zobaczyłam, że dziecięcy rysunek, samo rysowanie — to cząstka życia duchowego dziecka. Dzieci nie przenoszą wprost na papier czegoś z otaczającego świata, a żyją w tym świecie, wkraczają w ten świat jako twórcy piękna, rozkoszują się tym pięknem. Oto Krzysio, cały pochłonięty swoją pracą, rysuje ul, a obok drzewo, na którym widnieją ogromne kwiaty, nad kwiatami pszczoła, prawie taka duża jak ul. Twarz chłopca poczerwieniała, w oczach jego migoce płomyk natchnienia.

Twórczość dzieci — to głęboko oryginalna dziedzina ich życia duchowego, samookreślenie i samopotwierdzenie, w którym wyraźnie przejawia się odrębność każdego dziecka. Oryginalności tej nie sposób organąć jedynymi i obowiązującymi wszystkich regułami.

Marcin nie powiedział, co mu się spodobało i intryguje mnie, co on narysuje. W bloku rysunkowym chłopca dostrzegam rozłożyste drzewo z dużymi okrągłymi owocami — jest to więc jabłoń, wokół drzewa rój małych gwiazdeczek w aureoli promieni, wysoko nad drzewem sierp księżycy. Jakże pragnę odczytać z tego ciekawego rysunku najskrytsze myśli i uczucia dziecka, przecież widzę w jego oczach ten sam płomyk natchnienia, jaki dostrzegłam wówczas, kiedy obserwowaliśmy przyrodę.

— Co to za gwiazdki nad jabłonią? — pytam Marcina.

— To nie są gwiazdki — mówi chłopiec. — To srebrne iskielki padające na sad z księżycy. Przecież Księżyc ma także Kowale-Olbrzymów, prawda?

— Oczywiście, że ma — odpowiadam zdumiona myślami,

które w ciche wieczory nurtowały dziecko. Patrzył on więc w gwiaździste niebo, podziwiał blask księżycy i zauważył nad jabłonią tę pulsującą aureolę bladego światła.

— A jakie to nici kuja w nocy ci Kowale-Olbrzymy? — mówi w zamyśleniu chłopiec, a mnie wydało się, że mówi on nie do mnie, a raczej powraca do swoich wspomnień o gwiaździstym niebie, blasku księżycy i korowodzie gwiazd. Bałam się spłoszyć twórcze natchnienie chłopca. Ale serce mi mocniej zabiło z radosnego odkrycia, że twórczość otwiera w duszy dziecięcej te najskrytsze zakątki, w których drzemią źródła dobrych uczuć. Dorosły, który pomaga dziecku odczuć piękno przyrody, niepostrzeżenie wkracza w jego świat.

Za przykładem Magdy zaczęłam rysować Kowali-Olbrzymów. Wydawało mi się, że dość dobrze rysuję. Kowale wyszli jak prawdziwi, kowadło — podobne do tego z kuźni. Zapominając że jestem dorosłym człowiekiem, przeżywałam uczucie radości, że moi Kowale będą oczywiście lepsi od Magdy. Lecz mój rysunek nie zainteresował dzieci, za to wokół Magdy zrobił się zupełnie tłok. „Cóż takiego ona narysowała” — myślałam. Popatrzyłam ponad głowami dzieci i niczego specjalnego nie zauważyłam na rysunku, ale dlaczego wszyscy zachwycają się nim, a na mój nie zwracają uwagi? Im bardziej przyglądałam się rysunkowi dziewczynki, tym bardziej rozumiałam, że dzieci mają własne widzenie świata, własne środki artystycznego wyrazu i jakby się człowiek nie starał — tego nie da się podrobić. Moi Kowale-Olbrzymi byli w zwykłych czapkach, w fartuchach w butach z cholewami. A na jej rysunku — wokół wspaniałych włosów nad głowami potężnych Kowali — jarzy się aureola z iskier. I brody nie są zwykłe, a jak wichry ogniste. Potężne młoty prawie dwa razy większe od głów... Dziecko nie odstępowało tu od rzeczywistości, jest to dla niego oczywista prawda — prawda o fantastycznej sile, zręczności, baśniowym zespoleniu potężnego człowieka z żywiołem ognia. Nie można dopasować tego wspaniałego języka fantazji dziecięcej do naszego języka ludzi dorosłych.

E.S.

data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
1939 3 XI	Polska	Ukazanie się pierwszego numeru pisma konspiracyjnego „Biuletyn Informacyjny”, który wychodził bez przerwy do 4 X 1944 r. „B.I.” to organ SZP (Służby Zwycięstwu Polski).
1939 27 XI	Polska	Powołanie do życia konspiracyjnego Związku Harcerstwa Polskiego pod kryptonimem Plan i Szare Szeregi.
1939 30 XI —1940 12 III	ZSRR — Finlandia	Wojna radziecko-fińska, zakończona korzystnie dla ZSRR.
1939 XII	Polska	Pierwsza akcja zbrojna Polski Podziemnej, dokonana przez grupę harcerzy: wrzucenie bomb izawiających do przeznaczonych tylko dla Niemców restauracji Adria.
1939 26 XII	Polska	Pierwszy masowy mord (107 osób) dokonany przez Niemców w Warszawie pod Warszawą.
1939—1940	Polska — Francja	Polski rząd emigracyjny we Francji z premierem i naczelnym wodzem gen. Władysławem Sikorskim. Powołanie Delegatury Rządu na Kraj, działającej w okupowanej Polsce.
1940 I	Polska	Pierwsze aresztowania wśród członków tajnych organizacji. Część osób stracono na Palmirach 22 I, część wywieziono do obozów koncentracyjnych.
1940 I	Polska	Założenie Związku Walki Zbrojnej, konspiracyjnej organizacji wojskowej, na mocy uchwały rządu emigracyjnego. Założnikiem ZWZ była Służba Zwycięstwu Polski, powstała we wrześniu 1939 r. W 1942 ZWZ zostaje przemianowany na Armię Krajową.
1940 IV	Polska — Anglia	Powstanie Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Walczyła m.in. w Egipcie i w Tobruku w 1941.
1940 IV—VI	Niemcy — Dania, Norwegia	Niemcy zaatakowały Danię i Norwegię.
1940 V	Niemcy — Francja, Belgia, Holandia	Uderzenie Niemiec na neutralne Belgie, Holandię i Luksemburg, początek ofensywy przeciwko Francji.
1940 V	Niemcy — Francja	Ewakuacja do Anglii okrążonych wojsk angielskich i francuskich w rejonie Dunkierki.



17 września 1939 roku: płonie pod gradem niemieckich bomb i pocisków zapalających Zamek Królewski w Warszawie. Wskazówki zegara na Wieży Zygmunta stanęły na godz. 11.15.



Dyskusje nad tym, jakie warunki powinna spełniać literatura dla dzieci trwają od czasu narodzenia się nowoczesnej pedagogiki i — trzeba przyznać — trwają do dzisiaj, jako że wymagania stawiane literaturze zmieniają się wraz z życiem.

Dostrzeżenie i docenienie tego faktu pozwoliło np. w II-giej połowie ubiegłego stulecia uczynić z literatury dziecięcej skuteczne narzędzie wychowawcze, którego celem było ukształtowanie moralnej i patriotycznej postawy młodego pokolenia. Generalnie rzecz biorąc cel ten można uznać za ponadczasowy, a zatem nie wyłącznie jako atrybut XIX-wiecznej myśli pedagogicznej.

Wraz ze zrozumieniem społecznej roli literatury mniej więcej w połowie ubiegłego stulecia coraz częściej domagano się od niej profesjonalizmu. Wszelką amatorszczyznę uznawano bowiem nie tylko za niebezpieczną dla samej literatury, ale przede wszystkim odbiorców, którzy — zdaniem wielu pedagogów i znanych ówczesnych pisarzy — powinni już od najmłodszych lat stykać się z ambitną i wartościową twórczością. W przeciwnym razie samej literaturze grozi zepchnięcie na „pobocze”, dzieciom i młodzieży — przyzwyczajenie do nie najwyższego lotu „produkcji” literackiej, która w żaden sposób nie wyrobi ich gustu czytelniczego, nie mówiąc już o wrażliwości. Toteż dobrze się stało, gdy pod koniec wieku w literaturze pisanej z myślą o najmłodszych pojawiły się w kraju nazwiska pisarzy tej miary co Konopnicka, Sienkiewicz, Dygasiński, nie mówiąc już o tych, którzy tworzyli prawie wyłącznie dla dzieci, a których książki z racji ich obcego pochodzenia powoli zaczęły

być przekładane na język polski. Twórczość Andersena, Selmy Lagerlöf, Ferenc Molnara czy Amicisa znana była bowiem w naszym kraju stosunkowo wcześniej. Pozostaje bezspornym faktem, iż pisarze ci wynieśli literaturę dziecięcą na wyżyny sztuki literackiej, udowadniając tym samym, że w przeciwieństwie do obiegowych sądów, jest to dziedzina równie ważna co „dorosła” twórczość. Ich talent i postawa nie pozostały bez wpływu na krytykę, w której wielokrotnie wypowiadali się także ówczesni pedagodzy: Narcyza Żmichowska, Stefania Sempołowska i inni. Wszyscy zwracali uwagę, na wychowawczą funkcję książki oraz ściśle z tą funkcją związane wartości merytoryczne i formalne.

Funkcja wychowawcza książki pojmowana była bardzo szeroko. Na pierwszym planie stawiano kwestię rozbudzania uczuciowości i wyobraźni dziecka; literatura miała także dostarczać określonej, dostosowanej do poziomu dziecka wiedzy o otaczającym je świecie i kraju ojczystym.

W obliczu wzrastających wymagań wobec tej literatury, która z biegiem czasu nabierała większego znaczenia jako jedno z ogniw systemu edukacyjno-wychowawczego społeczeństwa, rosły także wymagania wobec jej

Aby krasnoludki były na świecie

twórców. Niejednokrotnie zwracano więc uwagę, że pisarstwo dla dzieci nie może być „działką” dla każdego, kto „jako tako piórem włada”, bowiem „jako środek wychowawczy jest sztuką niełatwą i wymagającą znajomości dusz ludzkich, wielkiego serca, ideałów odpowiednich duchowi czasu i koniecznie talentu” (S. Sempołowska). „Pedagodzy czy literaci, dajmy dzieciom, co mamy najdroższego” — pisał w jednym z rozdziałów „Poradnika dla Czytających Książki” L. Homolicki. „Nie zdawkowy grosz frazeologii, ale słowo, które z głębi duszy płynące — rzadkie, wyjątkowe przybiera kształty kryształu”.

Na tym właśnie słowie miało opierać się kształtowanie wrażliwości dziecka i jego wyobraźni. Poprzez słowo miało uczyć się ono polskiej mowy w jej najpiękniejszym wydaniu, a także tego, co w świecie i rodzimej tradycji stanowiło jego dopełnienie.

Sięganie do tradycji — największego skarbcza ojczystej kultury było w owych czasach nader częste. Odpowiadało też potrzebom czasu. Odwoływanie się do narodowej przeszłości było niezwykle ważne zwłaszcza w obliczu wynaradawiającej polityki zaborców. Pozwalało bowiem zachować poczucie więzi i jedności w społeczeństwie trzech zaborów. Stąd też w literaturze dla dzieci brała się mnogość wątków: rycerskich, sielskich, które niejednokrotnie poza funkcją poznawczą — dostosowane do poziomu małego odbiorcy — służyły jednocześnie jako środek dydaktyczny.

Wielu tematów dostarczało także życie. Tak było np. w powieści dla „dorastających panienek” — „Książnicze” Zofii Urbanowskiej czy przeznaczonych dla najmłodszych opowiadaniach Marii Konopnickiej. Franek — biedne dziecko z czynszowej kamienicy — miało z pewnością niejednego odpowiednika w rzeczywistości z końca wieku. Zdarzało się też, że owe zaczerpnięte z przeszłości czy teraźniejszości tematy łączyły w sobie elementy rzeczywiste i baśniowe, nierzadko wprowadzały też w świat fantastyki i niezwykłych czarów. Umiejętności te posiadała wśród polskich autorów zwłaszcza Konopnicka, której baśń „O krasnoludkach i sierotce Marysi” należy do prawdziwych pereł w polskiej literaturze dziecięcej.

Dzieło Konopnickiej łączy w sobie w sposób niezwykle harmonijny wszystkie te elementy, które na pierwszy rzut oka wydają się wykluczać nawzajem, a więc: fantastykę z rzeczywistością, wiersz i prozę, subtelne opisy przyrody z obrazami realnego życia. Poetka celowo wprowadza wiele motywów ludowych, wywodzących się jeszcze z czasów prasłowiańskich. Jednocześnie zaś ukrywa pod tą baśniową powłoką ważne treści społeczne i moralne o charakterze ponadczasowym i ogólnoludzkim. „Dziecięca” twórczość pisarki — podobnie jak i ta przeznaczona dla dorosłych — jest bowiem szczególnie czuła na wszelką krzywdę i niesprawiedliwość. Toteż poprzez dole i niedole swych bohaterów uczy Konopnicka dostrzegać wszystko to, co w życiu dobre i złe, uczy jednocześnie serdeczności dla ludzi i wyrozumiałości dla tych przywar, do których ona sama odnosi się z żartobliwym uśmiechem i wielkodusznością.

Pod tym względem twórczość Konopnickiej zawiera w sobie wiele akcentów optymistycznych, które pozwalają dziecku patrzeć na świat z wiarą w lepsze jutro i nadzieją w sercu. Bowiem, jak powiedziała sama autorka: (choć prawda jest często straszna, iż chciałoby się wierzyć, że to bajka tylko (...), to słucha się tego z zapartym oddechem, a

potem jedno ma się pragnienie: żyć i czynić tak, żeby sprawiedliwość i moralność były prawdą, nie bajką na świecie”.

I na tym zasadza się kolejny wychowawczy cel literatury dla dzieci. Wiara w zwycięstwo dobra nad złem staje się motywacją do działania, do walki o lepszą przyszłość. Pozwala też być lepszym, użyteczniejszym. Trzeba przyznać, że i ten cel znajduje zastosowanie w każdej rzeczywistości.

Najpełniej sformułował to Stanisław Karłowicz. W pracy „Główne cechy i zadania literatury powszechnej dla młodzieży” pisał: „Dziecko od najmłodszych lat powinno zaznajamiać się z całym swym otoczeniem, z życiem i stosunkami bliźnich, wytwarzać sobie coraz bardziej odpowiadający rzeczywistości pogląd na stanowisko swe w przyrodzie, w rodzinie, koleżeństwie, kraju, zaprawiać się do czynu podług wskazówek rozumu, ale też zgodnie z pomyślnością innych, wreszcie poznawać i umiłować piękno w naturze i harmonijnym ukształtowaniu czy to wytworów sztuki, czy stosunków życia; prawdę i piękno poznać i tak ukochać powinno, żeby ich wcielenie za cel sobie obrało i ku niemu niewzruszenie dążyło.” Dlatego też autor zwraca uwagę na wszystko, czego w literaturze dla młodzieży być nie powinno, a więc to: „co tłumy zmysłu badawczy, budzi nieufność we własne siły, krzewi przesady, co roznieca niespołeczne instynkty, upodobańca do rzeczy błahych, modnych i w ogóle oddala od szczerzej miłości prawdy”. Bowiem: „Zarówno ogólnym zadaniem pośmiennictwa, jak i celem wychowania jest doprowadzić stan umysłu dziecka do takiej sprawności, żeby ono z czasem samodzielnie pracować mogło nad zdobyciem świadomości położenia swego w przyrodzie i życiu oraz zdolne było duchem i czynem zespolić się z podobnie myślącymi w dążeniu do ideałów dobra”.

Nie wydaje się, aby postawione przez autora szkicu problemy straciły cokolwiek na aktualności. Tak jak u progu XX w. i dzisiaj stanowią one o wartości literatury, a już o wartości literatury dla dzieci i młodzieży — przede wszystkim.

ELŻBIETA DOMAŃSKA



W fabryce śniegu

W fabryce śniegu,
za chmurami,
Mnóstwo roboty jest przed Świętami.
Bez przerwy
Z dołu
Dzwoni Ziemia
i zgłasza nowe zamówienia.
— Tu mówi Kraków!
— Tu mówi Brzeg!
— Przyślijcie nam na Święta śnieg!
Święta bez śniegu smutne są przecież...
— Ile wam przysłać?
— Ile możecie.
— Hallo, hallo, tu Zakopane!
Co tam się dzieje?
Co za bałagan?
Miełicie śnieg dostarczyć nad ranem,
A już jest wieczór i wciąż nie pada!
Przyślijcie dużą partię koniecznie,
W górach bez śniegu nie jest
świętecznie.
— Wytwórnia śniegu? Tu Białowieża!
Znana hodowla grubego zwierza.
Zamówiliśmy śnieg jeszcze latem,
Uiszciliśmy całą zapłatę,
Obiecaliście nam, oczywiście,
I w końcu wysłać zapomniaлиście.
A może śnieg ten po prostu spadł
Na inną puszcę
Lub inny sad?
Sprawdźcie u siebie, co to stało się,
Bo nas tu męczą żubry i łosie.

— Hallo, fabryka? Co to za żarty?
— Kto mówi?
— Jak to: Kto mówi? Narty!
Dla nas to sprawa śmierci i życia,
Bez śniegu wychodzimy z użycia.
To samo zresztą dotyczy sań.
Co jest z tym śniegiem?
Czekamy nań!
A za chmurami
Przez cały czas
Robota idzie na pełny gaz.
Wielkie śnieżnice
(tak jak za dziadków)
Robią miliony śniegowych płatków,
O różnych wzorach,
w różnych formatach,
Jakie się tylko wymarzyć da
I ekspedują w te strony świata,
W których akurat zima trwa.
Zamówień jednak jest masa taka,
Że się dyrekcji czasem chce płakać.
Z tych łez (gdy zmarzną), ktoś mi to
rzekł,
Nadprogramowy
pada
Śnieg.

Zimowa bajka

Z chmur pierzyny w zimie szyją
lodowatym ściegiem.
Te pierzyny
Zamiast pierzem — napełnia się
śniegiem.
Łatwo jest pierzynę taką rozpuścić
niechcący,
Gdy przypadkiem
Śpi się pod nią.
Przy piecu gorącym.

Zimowe motylki

Białe
Zimowe motylki
Żyją czasem chwilkę,
A czasem tylko pół chwili.
Gdy chwycisz go w ciepłą dłoń
Zostaje z niego niewielka
Czystej wody kropelka.

— Zabrali mi moje dzieci! —
krzyknęła wiewiórka.

— Zejdź tu do mnie i opowiedz wszystko. Ten pies to przyjaciel, nie zrobi ci nic złego — odkrzyknął Piotruś i szepnął do Kiwaja: — Słyszałeś? Połóż się na ziemi i nie przeszkadzaj.

Wiewiórka błyskawicznie zsunęła się po pniu i usiadła obok chłopca.

— Nie ma Rudokitki! Nie ma Rudotapki! — mówiła prędko. — Pobiegłam w las po bukowe orzeszki, a gdy wróciłam, gniazdo było puste!

— Może poszły za tobą i zgubiły się?

— Nie! Nie! To ludzkie dzieci mi je zabrały, dzieci z gajówki. Chłopiec przypomniał sobie, że na brzegu lasu widział z daleka ukrytą wśród drzew zagrodę.

— Skąd wiesz, że właśnie one?
— Przychodziły tu od paru dni i wypatrywały, gdzie jest moja dziupla.

Piotruś gładził rude futerko i czuł, że biedne stworzonko drży ze zmartwienia.

— Dlaczego one to zrobiły?! Dlaczego?! — krzyknęła nagle wiewiórka i skoczyła na sosnę. Zajrzała do dziupli, jakby do tej porwy nie mogła uwierzyć, że jest

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



pusta, i piszcząc żałośnie pobiegła po gałęziach w stronę zagrody. W lesie zaległa cisza.

— Czy już ruszamy? — spytał Kiwaj.

— Nie. Dzisiaj nie pójdziemy dalej.

— Dlaczego? Mówiłeś, że trzeba się spieszyć.

— To prawda — głos Piotrusia był bardzo poważny — ale przedtem muszę naprawić krzywdę, która tu została wyrządzona.

— Przecież nie ty wyrządziłeś tę krzywdę.

— Nie ja, ale ludzie.

Kiwaj nie odpowiedział nic. Wiedział już, że nie zawsze można Piotrusia zrozumieć.

— Uważaj — odezwał się chłopiec po chwili — zawieszysz mnie teraz do gajówki. Ale biegnij ostrożnie, tak żeby cię nikt

nie zauważył. Muszę zobaczyć z bliska, jak tam jest.

Gajówka otoczona była chruścianym płotem, koło którego rosły wielkie łopiany. Pies wynurzył się z lasu podpełzł cicho pod płot; Piotruś zsunął się ostrożnie z jego grzbietu i zajrzał na podwórze. Zobaczył, że nie ma nikogo, i polecił Kiwajowi czekać na siebie. Sam ruszył na oglądanie obejścia. Chałupa była zamknięta na giucho. Piotruś obszedł ją dookoła i poznał, że nie ma żadnej możliwości wślizgnięcia się do środka.

— No i co teraz zrobisz? — spytał Kiwaj, kiedy chłopiec opowiedział mu o swoich spostrzeżeniach.

— Na razie wracamy do lasu. Kiedy znaleźli się u podnóża wielkiej sosny, Piotruś znowu przywołał wiewiórkę do siebie.

— Jak się nazywasz? — spytał.

— Zazulka.

— Chciałem przynieść twoje dzieci, Zazulko, ale gajówka jest zamknięta, a w drzwiach i okienkach nie ma szpar. Będę mógł dostać się do środka dopiero wtedy, gdy wrócą gospodarze.

— Jak to? — poderwał się Kiwaj. — Chcesz wejść do domu wtedy, kiedy tam będą ludzie? To jest przecież dla ciebie strasznie niebezpieczne!

— Nie ma innego sposobu, żeby uwolnić wiewiórczeta. Muszę tak zrobić, jak powiedziałem.

— Więc myślisz, że Rudokitka i Rudotapka są w izbie? — spytała wiewiórka patrząc na chłopca roziskrzonymi oczami.

— Tak. Poszukam ich, gdy zapadnie noc. Czekaj na mnie o świcie.

— Gdzie?

— Na jednym z trzech buków koło gajówki.

— Będę czekała! — zawołała wiewiórka i skoczyła na sosnę.

— A my, Kiwaju — mówił Piotruś — posiedzimy tu sobie do wieczora. Potem...

W tej samej chwili pies wstrząsnął łbem i kłapnął parę razy zębami.

cdn



Rozmowy z Czytelnikami

„Jestem stałą czytelniczką tygodnika „Rodzina” — pisze w swym liście — p. Barbara M. ze Świebodzina — i przyznać muszę, że czasopismo to wiele wnosi w moje życie. Najwięcej jednak korzystam z artykułów przybliżających treści Pisma Świętego.

Muszę jednak szczerze przyznać, iż — ze stratą dla siebie i swego życia — bardzo późno zaczęłam regularnie czytać Biblię. A chociaż przeczytałam ją kilkakrotnie, nadal jest ona dla mnie interesująca i bogata w treść. Zauważyłam równocześnie, że jest ona niekiedy trudna do zrozumienia dla przeciętnego chrześcijanina. Byłoby więc chyba wskazane opracowanie jakiegoś podręcznika, pomocnego w studiowaniu tej świętej księgi. Pomyśl ten przyszedł mi do głowy po zetknięciu się ze Świadcami Jehowy, którzy od pewnego czasu na naszym terenie bardzo gorliwie działają.

Powodowana ciekawością, zgodziłam się na wspólne przestudiowanie z nimi kilku tematów z Pisma Św.. Zaskoczyła mnie

ich znakomita wręcz (niemal na pamięć) znajomość tekstów biblijnych. Stosowane przez nich argumenty, dla takiego jak ja laika, były tak przekonujące, że nie byłam w stanie ich odeprzeć. Doszłam więc do wniosku, iż do obrony swoich przekonań religijnych należy bardzo dobrze znać Pismo Święte.

Kontakty z nimi dawno już zerwałam. Zraził mnie bowiem ich stosunek do bliźnich. Był to mój jedyny argument, który potrafiłam obronić cytatami z Biblii. Za bliźnich uważają oni jedynie tych, którzy są z nimi; inni się nie liczą. Gdy zaś chodzi o pomoc w potrzebie, to człowiek inaczej niż oni myślący nie może liczyć na podanie ręki. Stawiają wręcz warunek: przystaniesz do nas — pomożemy. Powiedziałam im więc otwarcie, że na tym kończy się nasza rozmowa. Bowiem postępowanie ich jest nie tylko nieludzkie, ale nie ma nic wspólnego z przykazaniem miłości bliźniego. I tak się to skończyło.

Teraz, gdy ludzie ci przychodzą do mojego domu, otwieram im jedynie drzwi i z miłym uśmiechem odpowiadam, że Dobra Nowina objawiona przez Chrystusa jest mi znana... A ponieważ jestem katoliczką i studiuje Biblię, za ich pomoc w tym względzie dziękuję. Zdziwienie ich bywa zazwyczaj przegromne. Bowiem argument Świadców Jehowy, iż my katolicy nie znamy Pisma Św., jest zazwyczaj celny.

W związku z powyższym chcę za pośrednictwem Duszpasterza przekazać Redakcji moją prośbę. Chodzi mi o to, by Zespół Redakcyjny zamieścił na łamach „Rodziny” kilka artykułów o Świadcach Jehowy. Ludzie ci, jeżeli trafią na podatny grunt, potrafią wprowadzić do ludzkich dusz wiele niepokojów. Osobiście znam w naszym mieście przy-

padki, że kilka rodzin udało im się zbałamucić”.

Szanowna Pani Barbaro! Wiadomość, że lektura naszego czasopisma wiele wnosi w Pani życie, przeczytałem z prawdziwym zadowoleniem. Jest ona bowiem potwierdzeniem, że profil tygodnika „Rodzina” odpowiada oczekiwaniom i potrzebom naszych Czytelników. Świadomość tego dodaje nam sił w codziennej pracy redakcyjnej.

Korzyści wynikające ze studiowania Biblii, jak to już Pani sama zauważyła, są bezsporne. I nie należy się temu dziwić. Wszak — według nauki apostoła Pawła — „całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” (2 Tym 3,16—17). Tym mięzynnymi tłumaczyć należy, obserwowany ostatnimi laty, pęd do źródeł Objawienia. Chrześcijaństwo zdaje sobie bowiem sprawę, że wprowadzenie w życie zasad nauki objawionej, przyczyni się do odnowy współczesnego świata.

Pismo Św. było zawsze księgą trudną do zrozumienia. Wspomina już o tym św. Piotr, który — mówiąc o listach Pawłowych — stwierdza: (...) „Są (w nich) pewne rzeczy niezrozumiałe, które, podobnie jak i inne pisma, ludzie niewykształceni i niezbyt umocnieni przekreślają ku własnej zgubie” (2 P 3,16). Istnieją specjalistyczne podręczniki, pomocne do studiowania i zrozumienia ksiąg objawionych. Są nimi: „Wprowadzenie do ksiąg Pisma Świętego Starego i Nowego Testamentu”, „Komentarze” do poszczególnych ksiąg biblijnych, „Archeologia biblijna” i inne. Jednak z uwagi na małe nakłady, dostępne są zazwyczaj tylko księżom i studentom teologii. Dla ludzi świeckich bardziej

przydatne byłyby „Słowniki biblijne”. Jednak i one są trudne do zdobycia.

Świadkowie Jehowy posiadają znakomitą znajomość tekstów Pisma Św. Jednak — o czym w kontaktach z nimi należy pamiętać — wyjaśniają je bardzo dowolnie, nie licząc się z najbardziej podstawowymi zasadami egzegezy biblijnej. I nie należy się temu zbytnio dziwić, skoro ludzie ci nie mają żadnego teologicznego przygotowania do wyjaśniania Biblii. Ponadto fanatyzm religijny pozwala im naciągać do własnych przekonań najbardziej oczywiste teksty. Stąd bez dobrej znajomości Pisma Św. (z tym zaś u katolików nie jest najlepiej), nie sposób odeprzeć ich argumentów.

Na ogół wiadomo, że Świadkowie Jehowy są ludźmi życzliwymi i uczynnymi. Zdarzyć się jednak może, że niektórzy z nich — bardziej fanatycznie usposobieni — hołdują zasadzie głoszonej przez rabinów starotestamentowych: „Będziesz nienawidził nieprzyjaciela swego”. Bowiem bliźnim dla nich był tylko współwyznanca. Postępując tak, sprzeciwiają się jednak nauce Chrystusa, który powiedział „Miłujcie nieprzyjaciół waszych i módlcie się za tych, którzy was prześladują, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5,44—45). Dlatego, nawet wówczas, kiedy nas nachodzą, należy ich traktować kulturalnie i po chrześcijańsku, tak jak to Pani uczyniła.

Plany redakcyjne na bieżący rok nie przewidują artykułów na temat Świadców Jehowy. Była już bowiem o nich mowa w niniejszej rubryce.

Łączę dla Pani i pozostałych Czytelników pozdrowienia w Chrystusie

DUSZPASTERZ

PORADY

Po świątecznych porządkach w domu wszystko lśni, od początku nowego roku jak zwykle obiecujemy sobie wiele nowych dokonań, na które oby starczyło wytrwałości i... sił. Spróbujmy więc, korzystając z tego, że w najbliższym czasie niewiele będzie do zrobienia w mieszkaniu tak zaplanować na przyszłość nasze domowe prace, by jak najbardziej oszczędzać czas i siły, bo przecież ani tego, ani tego nie mamy za wiele.

Jeśli chodzi o czas, to najczęściej zajmują kobietom wszelkie zajęcia związane z przygotowywaniem posiłków — to znaczy i zakupy, i samo gotowanie. Najwięcej sił natomiast wymagają właśnie prace porządkowe.

Przyjrzyjmy się więc wszystkim naszym domownikom, całej naszej rodzinie. Zaplanujmy razem z nimi takie na przykład rozwiązania:

— każdemu, żeby nie czuł się pokrzywdzony, sprawiedliwie

W nowym roku nowe siły (ale też do oszczędzania)

przydzielimy, stosownie do jego sił, jakiś domowy obowiązek, od rannych zakupów mleka i pieczywa, przez codzienne wyrzucanie śmieci, do odkurzania i raz na tydzień pastowania podłogi czy „społecznego podziału pracy” przy przedświątecznych, „ekstra” porządkach. Postarajmy się tego podziału w miarę możliwości przestrzegać i egzekwować go.

— każdą czynność, ktokolwiek ma ją wykonać, należy dokładnie przemyśleć, aby zrobić ją najtańszym nakładem sił i kosztów.

— przyzwyczajmy się do tego, że człowiek co prawda ma niezastąpione dwie ręce i nogi, ale też istnieje wiele rozmaitych urządzeń lub prostych sposobów ułatwiających pracę. Nie musi to koniecznie być sprzęt drogi, typu nieosiągalnego zresztą robota kuchennego, ale np. metalowa siatka naciągnięta na obręcz, doskonale ułatwiająca krojenie sałatek, czy elektryczna zapalniczka do gazu zamiast pokładów zapałek.

Sprawą bardzo ważną, a na ogół niedocenioną, jest organizacja pracy i doboru odpowiednich metod przy jej wykonywaniu. Na przykład odpowiednia pozycja: są prace, które wykonywane na siedząco wymagają 40% wysiłku, na stojąco — 16%, a na stojąco w pozycji pochylonej aż 30%! Ponadto nieodpowiednia pozycja może spowodować większe przeciążenie kręgosłupa, większe zmęczenie mięśni — a przez to więcej czasu trzeba będzie poświęcić na regenerację sił i odpoczynek. Spróbujmy temu zaradzić choćby w następujący sposób:

— nie podnośmy (zwłaszcza z pozycji stojącej!) tego, co da się przetoczyć, przesunąć czy przeciągnąć,

— wykonujemy jak najczęściej prac w pozycji siedzącej.

— przesuwanie ciężkich mebli wykonujemy we dwojkę, podkładając pod przesuwany przedmiot kawałek materiału lub ścierkę, aby zmniejszyć tarcie,

— przy czyszczeniu podłogi lub wycieraniu kurzu zawsze lepiej

jest przykłąknąć niż się pochylać,

— przy zamiataniu czy odkurzaniu używajmy szczotek na długim kijku lub odpowiednich przedłużaczy,

— przy myciu szyb lepiej przesuwaj ścierkę skośnie, w prawo i w lewo zamiast kolistście,

— prasując przesuwajmy żelazko ustawione skosem, z czubkiem odchylonym w prawo, w ten sposób dotykamy żelazkiem większego pasa tkaniny, czyli prasujemy szybciej, mniej zużywając siły.

Pamiętajmy wreszcie o niezbędnym, także przy pracach domowych, odpoczynku. Lepiej przerwać na chwilę jakąś uciążliwą pracę, niż za wszelką cenę kończyć ją, podpierając się nosem. Przy wyraźnym występowanym uczuciu zmęczenia usiadźmy, rozluźnijmy mięśnie, zamknijmy na chwilę oczy. Wypijmy herbatę i z nowym zapasem energii skończmy przerwaną pracę. Życzymy powodzenia i wytrwałości na cały rok!

ed

MARIA RODZIEWICZÓWNA

Dewajtis

Niedbałym skinieniem odpowiedziała na ukłon głęboki i ruszyła pieszo na szlak zakurzony, nie troszcząc się, co pomyślą i powiedzą pozostali.

Dziwnie wyglądała ta para. On, jak zaściankowiec, zgarbiony pracą, ona jak królowa z bajki, taka piękna i delikatna! Co między nimi mogło istnieć wspólnego?

Po chwili milczącej wędrowki rzekła, jak zwykle, pierwsza:

— A zatem ten sąd, to było ostatni smok Wejdawuta. Już leży pokonany, bez zębów, a jenerałowie w prochu. Czego pan chmurny jeszcze? Czego panu jeszcze brak?

— Ja zawsze taki! — szepnął swoje ulubione zdanie.

— Nie! Umie pan mówić, czuć, porywać za sobą! Poznałam dziś dopiero pana i dlatego pytam raz drugi, czego panu brak?

Wyzywała go, szła naprzeciw zaciętej duszy, prosiła, by uległ dobrowolnie przed nią. Ale wybuch przemiął, wulkan ucichł, żelazny pancerz był znowu na piersi.

— Niczego, pani! — odparł.

Spojrzała nań bystro.

— Proboszcz mówił, że pan nigdy nie kłamie. Czyż pan mu i na spowiedzi takąż prawdę mówi, jak mnie w tej chwili?

— Proboszczowi bym nie powiedział tego, co czuję, jeśli grzechu w tym nie ma! Nędzę człowieczą i udrczenie powinien tylko znać Bóg, bo On jeden pomoc dać może!

— W żadnym jednak razie kłamać nie trzeba! Niech pan spojrzysz mi w oczy i powtórzy, że nic mu nie brak!

Zmilkł zaciskając usta. Zamykał coraz szczelniej duszę, zacinał się w oporze.

Zaśmiała się wesoło.

— Przecie dowiodłam panu fałszu! Poprzestaję tymczasem na tym małym triumfie i nie nalegam dalej! Czy zadowolony pan z wyroku sądu?

— Spodziewałem się gorzej. Żeby mi milczał, potępiono by mnie. — Widzi pan, jak to dobrze mnie posłuchać! Ile razy teraz poradę mówić, proszę usłuchać, a za dobry skutek zawsze ręczę! Dobrze?

Uśmiechnął się za całą odpowiedź.

— Cóż pan zamysła zrobić przez ten rok próby? — spytała po chwili.

— Co zawsze! Zbierać pieniądze i kupować u Żydów długi Witolda, kiedy mi nie pozwala nabywać ziemi. Jeden skutek, tylko kłopot większy!

— A więcej nie ma pan zamiarów na ten rok?

— Sam nie wiem. Pan Komar chce mi powierzyć główny zarząd swych dóbr, bo wyjeżdża za granicę. Jeżeli czasu stanie i sił, to przyjmę!

— Jaki pan chciwy na pieniądze. Gotów pan duszę za nie dać?

— Duszy nie, ale wszystką krew to bym dał.

— Niepojęte! I na cóż one panu? To istna chorobliwa mania! Krew dać za podły grosz! To nie szczęście i nie spokój.

— Dla mnie i jedno, i drugie.

— Fe, to do pana niepodobne! Przypuśćmy tedy, że pan już posiada skarby Krezusa, co by pan robił z tym ciężarem?

Powiódł okiem po niebie, otworzył usta i cofnął, co rzec miał.

— Po co gadać o tym, czego nie będzie! — zamruczał.

— Co to szkodzi? Pan jest na drodze do skarbów i pewnie dosięgnie, czego żąda. Czy pan kiedy w życiu odstąpił od swych pragnień? Chyba nigdy!

— Odstąpiłem — odparł chmurno.

— Być nie może! Pan wrócił z drogi? To nie do wiary! I dlaczego?

Przeszkody były za wielkie.

— Cel za mały! — rzekł niewyraźnie.

— Ach, to już wiem! Mówił mi pan Ragis, kiedyś, pod dębem. Ustąpił pan narzeczonej i desperował potem okropnie.

— Co chrzestny może wiedzieć o mojej desperacji? Kiedy ustąpiłem, to i nie desperowałem! Nie było woli Boskiej i koniec.

— No, ależ ona teraz owdowiała! Może pan wrócić.

— A mogę!



Kącik kulinarny

Pierogi, gołąbki i paszteciki z dawnej kuchni

Pierogi z kaszą gryczaną. 1 szklanka kaszy gryczanej, 1 cebula, 10 dkg białego sera, słoninka przesmażona ze skwareczkami do polania pierogów. **Ciasto.** 35 dkg mąki, 1 jajko, 1 łyżka masła.

Na stolnicy zagniatamy ciasto, dodając stopniowo trochę letniej wody. Gdy ciasto będzie dokładnie wyrobione, dzielimy na cztery części (przykrywamy, by nie obeschło), po czym kolejno rozwałkowujemy na dość cienkie placki. Z ciasta wycinamy krążki, na każdy zaś krążek kładziemy nadzienie przygotowane z kaszy w sposób następujący: kaszę zagotowujemy w niewielkiej ilości wody, dodajemy drobno posiekaną i podsmażoną na złoty kolor cebulę oraz przetrzany ser, sól i pieprz do smaku.

Pierogi gotujemy we wrzącej wodzie do dwukrotnego ich wypłynięcia na powierzchnię, po czym wyjmujemy łyżką cedzakową i podajemy na stół polane skwareczkami

(cebulką) oraz — jeśli kto lubi — kwaśną śmietaną.

Z identycznie zagniecionej ciasta możemy też przygotować:

Pierogi z kapustą. 30 dkg kwaszonej kapusty 2 mniejsze lub 1 większa cebula, 10 dkg tłuszczu, sól, pieprz do smaku.

Kapustę po odcisnięciu soku pokrajać na drobne kawałki, włożyć do rondelka, dodać tłuszcz oraz lekko przesmażoną cebulę, sól i pieprz do smaku. Można też dodać nieco podsmażonych na maśle pieczarek lub innych grzybów, przekręcić wszystko przez maszynkę i — jak w pierwszym przypadku — nadziać farszem pierożki.

Smakują doskonale — gotowane, ewentualnie gotowane i podsmażone z cebulką lub skwareczkami.

Pierogi z... kartoflami. Ciasto: tradycyjne. Farsz: 1 kg ziemniaków, 15 dkg przesmażonej z cebulą słoninki, pieprz, majeranek, sól do smaku.

Ziemniaki ugotować, gdy przestygną odcedzone przekręcić przez maszynkę, dodać przesmażoną słoninkę i drobno posiekaną także lekko podsmażoną cebulkę, majeranek, sól i pieprz do smaku. Wszystko dokładnie wymieszać, po czym nakładać farsz na wycięte z ciasta krążki. Wszystko dokładnie zlepić. Gotować we wrzącej wodzie (lekko osolonej) do momentu aż będą miękkie. Podawać ze skwareczkami lub przysmażoną cebulką.

Gdy do tak przygotowanej masy ziemniaczanej dodamy około 20 dkg białego sera, otrzymamy nową potrawę — bardzo popularne **russkie pierogi**.

Gołąbki z kaszą gryczaną lub pęczakiem. 1 szklanka kaszy gryczanej lub pęczaku, 1 cebula, 10-15 dkg pieczarek, słoninka przesmażona ze skwareczkami.

Kaszę przebrać, ugotować. Pieczarki dobrze wymyć, pokroić w plasterki, podusić z drobno pokrojoną cebulką. Przekręcić przez

maszynkę i wymieszać z kaszą, dodając do smaku sól i pieprz.

W międzyczasie kapustę (cukrówkę) opłukać, wyciąć głąb. Liście wrzucić na wrzącą wodę i krótko obgotować. Wyjąć gdy będą lekko szkliste, osączyć ostudzić. W każdym z liści rozbić nieco tłuczkiem lub ściągą przechodzącą przez środek grubego nerwu, tak by liść można było bez kłopotu zwinąć. Na każdy liść nakładać odpowiednią ilość farszu po czym zagiąć do środka na 3-4 cm boki liścia, zwiąć w ruloniki. Gdy liście zostaną wypełnione, na dno rondla położyć 2-3 liście dobrze obgotowanej kapusty, na które następnie kładziemy gołąbki, tak by przylegały jeden do drugiego.

Wypełniony gołąbkami rondel zalewamy 2 szklankami przegotowanej wody lub (najlepiej) wywarem z jarzyn, dodajemy do smaku sól, pieprz i przykrywamy innym obgotowanym dużym liściem.

Dusimy pod przykryciem aż będą odpowiednio miękkie i podajemy w zależności od upodobania w sosie: grzybowym, pomidorowym lub śmietanowym. Można posypać posiekaną natką pietruszki.

Paszteciki kartoflane. Około 1 kg ziemniaków, 1 cebula, 5 żółtek, 4 łyżki tartej bułki, 1 całe jajko, nieco mąki do posypania, sól, masło.

Ugotowane ziemniaki skręcamy przez maszynkę lub przecieramy przez sito. Drobno posiekaną cebulę podsmażamy na maśle po czym mieszamy z ziemniakami, tartą bułką i żółtkami do chwili aż uzyskamy jednolitą masę. Stolnicę posypujemy niewielką ilością mąki, zaś z ciasta formujemy małe placuszki, które następnie smarujemy masłem lub innym tłuszczem, zwiijamy w „trąbkę” i ponierujemy w jajku i bulce. Smażymy na gorącym tłuszczu. Podajemy z siekaną pietruszką. Czy będą smakować? Spróbować radzi —

Bronisława